

Католический журнал

„Католический журнал“

ЦЕНА 2 ЗЛ

ВАРШАВА 9. X. 1969

№ 41 (327) РОК VII



LEKCJA

Z Listu Św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4, 23–28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

EWANGELIA

Według Św. Mateusza
(22, 1–14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszal król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodżianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

„Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody” (Mt. 22, 2, 3).

Boski Zbawiciel często mówi o zaproszeniu. Ale przecież jest to znakiem wspólnoty, przyjaźni, miłości, czyli najszlachetniejszych uczuć i stosunków wśród ludzi. Jest to dlań podobieństwo stosunku istniejącego pomiędzy duszą ludzką a Boskim Oblubieńcem, pomiędzy Ojcem niebieskim a dzieckiem ludzkim, to symbol Królestwa Bożego, to przedsmak chwały wiecznej, żywota wiecznego. Ile radości sprawia ludziom zaproszenie na odwiedziny, na przyjęcie, na ucztę weselną; ile szacunku okazują sobie wzajemnie gość i gospodarz. A cóż dopiero za radość otrzymać zaproszenie od Pana, od Boga samego, jaki to zaszczyt dla człowieka! Jak błogie echo dzwięczały w sercu ucznia miłości po latach jeszcze te cudowne słowa pierwszego spotkania z Jezusem, za którym skradali się jak dzieci, a on do nich zawołał: „Pójdźcie, a zobaczycie” (J. 1, 39). Albo to zaproszenie: „Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi” (Mt. 4, 19). Następnie zaproszenie do samotności: „Pójdźcie na ubocze, na miejsce pustynne, a spoczniście nieco” (Mk. 6, 31). Jak szczęśliwe musiały być matki, gdy usłyszały słowa Jezusowe: „Dopuszczcie działkom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże” (Mk. 10, 14). Jak wdzięcznie przyjęli ubodzy i prości zaproszenie Chrystusowe: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię” (Mt. 11, 28). Podwójnym zaś zaproszeniem dla chrześcijanina jest każda niedziela, a właściwie każdy dzień we Mszy świętej: zaproszeniem do uczt słowa Bożego i zaproszeniem do spożywania Chleba Pańskiego.

ZAPROSZENIE DO UCZTY SŁOWA BOŻEGO. — Człowiek nie żyje samym tylko chlebem (pokarmem, zawodem, ziemskimi celami), ani też smem czy tęsknotą, nie dążeniem i szukaniem, „ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt. 4, 4). Jak kojąco działają na zgłodniałe dusze wśród przeróżnych opinii słowa objawienia i wezwania Bożego. „Słuchaj, Izraelu: Pan, Bóg nasz, to Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszelkiej siły twojej. I muszą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, pozostać w sercu twoim” (Powt. Dr. 6, 4–6). Co za precudne zaproszenie do udziału we wspólnocie Bożej, by stać się podobnym do najświętszego i sprawiedliwego Boga przez wypełnianie przykazań. „Przyjdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej” (Ps. 33, 12). Jak sponiewierane są te przykazania, stanowiące prawa natury i życia ludzkości, dla wszystkich narodów i po wszelkie czasy! Stodko zaprasza Boski Oblubieniec duszę na słowo miłości: „Słuchaj, córko, i patrz, i nakłoń ucho swoje” (Ps. 44, 11)! Zbawiciel często zaprasza na Boskie słowo: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słuca!” Słowa bowiem Jego są prawdą, duchem i życiem: „Kto słowa mego słuca i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny” (J. 5, 24). Czy już kiedyś zastanawialiśmy się nad tym, ile siły życiowej mieści w sobie nieraz jedno słowo biblijne, jak np. „Idąc na cały świat głóście ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk. 16, 15) — misje, Kościół wszechświatowy; „Coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt. 25, 40) — instytucje charytatywne.

Jak ubogie natomiast w treść są słowa filozofów, mówców itd. Uroczyście i zdecydowanie brzmią słowa zaproszenia Ojca niebieskiego: „Ten jest syn mój miły, jego słuchajcie” (Łk. 9, 35). To zaproszenie zostaje do nas skierowane, ilekroć wygłasza się kazanie lub naukę czy konferencję religijną. I każdorazowo odnosi się do nas obietnica Jezusowa: „Każdy tedy, kto tych słów moich słuca, i wypełnia je, będzie przyrównany mężowi mądrym, który zbudował dom swój na opoce” (Mt. 7, 24). „Kto ma ucho, niechaj słuca, co Duch mówi Kościołom” (Apok. 2, 7). Czyż te słowa pełne zaklinań nie mają znaczenia dla każdej gminy chrześcijańskiej również i dzisiaj?

ZAPROSZENIE NA UCZTĘ CHLEBA BOŻEGO. — Autor dzieła: „O naśladowaniu Chrystusa”, tak pisze: „Jak najżywiej odczuwam potrzebę dwóch rzeczy w tym życiu, bez których to nędzne życie byłoby dla mnie wprost nie do zniesienia: pokarmu i światła. Dałeś mi przeto w słabości mojej Święte Ciało na pokarm duszy i ciała, a postawiłeś pochodnię nogom moim, słowo Twoje (Ps. 118, 105). Bez tego dwojga nie mógłbym żyć dobrze; albowiem słowo Boże jest światłością duszy mojej, a Najśw. Sakrament Twój chlebem żywota. Można by powiedzieć, że są to dwa stoły, postawione z jednej i z drugiej strony w skarbnicy Kościoła. Jeden — to święty stół ołtarzowy, na którym spoczywa chleb święty, czyli drogocenne Ciało Chrystusowe.

Drugi stół — to prawo Boże, które zawiera naukę świętą, uczy prawdziwej wiary i prowadzi pewno aż za zasłonę, gdzie się znajduje „Święte Świętych” (4, 11). W pierwszym stworzeniu dał Pan Bóg zakaz jedzenia owocu z drzewa poznania, w nowym zaś stworzeniu, daje Bóg rozkaz jedzenia i picia: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje... Pijcie z tego wszyscy. To jest bowiem Krew moja... To czyńcie na moją pamiątkę” (Mt. 26, 26n; Kor. 11, 23). „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” (J. 6, 59). Poganie mniemali, że pokarm bogów, pokarm ofiarny daje wyjątkowe siły; lecz dla śmiertelników był on niedostępny i jego spożywanie uchodziło u bogów i u ludzi za zbrodnię. Jakże zupełnie inaczej postępuje z nami Bóg miłości, któremu zawsze możemy dziękować: „Dałeś nam chleb z nieba, wszelką słodycz w sobie mający”, który przewyższył jeszcze mannę, starozakonną w niebieskiej mannie swego Syna, kiedy to wypełniły się symboliczne zaproszenia proroków (por. Iz. 55, Inn.). „Karmieś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodycz wszelkiego smaku” (Madr. 16, 20).

A Oblubieniec Boski ciągle powtarza do umiłowanej duszy: „Jedz plaster z miodem moim, pij wino moje z mlekiem moim” (P.n.P. 5, 1). Jak często słyszymy zaproszenie Boskiego Mistra, kiedy rankiem zbliża się do nas w świętej Ofierze, a nasze serce mitujące Go poznaje: „Pójdźcie, jedzcie” (J. 21, 12)! Przyjdźcie jako dzieci w niewinności serca, przyjdźcie do częstej Komunii świętej! Chrystus Pan sam rozpala święty ogień, jak kiedyś nad brzegiem jeziora, i rozkłada chleb i rybę do uczt Boskiej. Wtedy odczuwamy, że „Królestwo Boże nie jest pokarmem, ani napojem” (Rzym. 14, 17). „Błogosławieni, którzy są wezwani na weselną wieczerzę Baranka” (Apok. 19, 9).

PRAWDA O KOŚCIELE (3)

Z uwagi na dość częste wypadki świadomego, a nawet złośliwego rozsiewania przez zwolenników rzymskiego katolicyzmu kalumnii na temat ideologii i działalności Kościoła Narodowego, czujemy się zmuszeni krótko i przystępnie omówić niektóre momenty działalności naszego Kościoła.

Jesteśmy dalecy od tego, aby mówić o sobie cokolwiek, co nie jest prawdą, aby idealizować nasze działania, zwłaszcza w jego ludzkich przejawach, lecz nie możemy także pozwolić, aby rzucano nam w twarz błotem, dla tej jedynie przyczyny, że mamy odwagę mieć swoje zdanie na temat wykładni Ewangelii i stosunku Kościoła do Narodu oraz Państwa. Nie lękamy się bynajmniej rzeczowej dyskusji, nie uciekamy przed poważną polemiką, sami ją inicjujemy i zapraszamy Kościół rzymskokatolicki do publicznej dyskusji, (nb. na takie dyskusje ani w Krakowie, ani w Radomiu nikt ze strony Kościoła rzymskokatolickiego nie przybył), wyrażamy zawsze jak najbardziej idącą skłonność do możliwych kompromisów, ale gdy nas się atakuje nie przebieając w środkach, gdy opowiada się o nas w sposób autorytatywny, z ambon, na posiedzeniach episkopatu i konferencjach dekanalnych, samą nieprawdę, psując nam opinię nie jako poszczególnym ludziom, ale jako równoprawnionemu i religijnie i formalnie Kościołowi — wówczas jesteśmy zmuszeni skarżyć się, że to nas boli i — rzecz naturalna — bronić się.

Właśnie po części z doznanej krzywdy w ciągu minionych lat i z pragnienia ukazania choćby w sposób najogólniejszy zarysy swego właściwego oblicza zrodził się cykl artykułów zatytułowanych „Prawda o Kościele”. My nie roździeramy szat, nie używamy emfaticznych wykrzykników, nie załamujemy rąk nad tym, co czynią nasi bracia z Kościoła Rzymskiego. Nie czujemy się powołani, ani upoważnieni do sążenia, tym bardziej do oskarżania, gdyż jedno i drugie jest zadaniem opinii publicznej i nieodzownym prawem Boga. Zresztą doświadczenia doby międzywojennej, a jeszcze bardziej okres powojenny świadczą o tym, że społeczeństwo wierzące w Polsce, oraz rzymskokatolicy księża darzyli i darzą Kościół Polskokatolicki sympatią i życzliwością. Rozumiejąc istotę posłannictwa Ewangelii, widzą w Kościele Polskokatolickim ruch zdrowy, zgodny z tradycją wczesnochrześcijańską.

Walczą z Kościołem Polskokatolickim jedynie episkopat rzymskokatolicki, widząc w naszej działalności i postawie poważne dla siebie niebezpieczeństwa. Jakiego rodzaju są te niebezpieczeństwa? Czyż podobnie jak Kościół Rzymski i nasz Kościół nie składa się z wiernych i duchownych? Czyż nie uznajemy, że każdy wierny ma obowiązki doskonałości swego charakteru, wyrabiania w sobie hartu ducha i stawiania się doskonałym chrześcijaninem? Czyż opuszczamy, lub dodajemy cokolwiek do Ewangelii? My ją tylko czytamy i dosłownie tłumaczymy. Kościół Polskokatolicki pragnie, aby jego wierni mieli sami dostęp do źródeł Objawienia, dlatego propaguje wśród nich czytanie Pisma Świętego i pism Ojców Kościoła oraz pisarzy starożytności chrześcijańskiej. Kościół Rzymskokatolicki, zwłaszcza po II Soborze Watykańskim chciałby u siebie zrobić to samo, chciałby nawet, aby język polski stał się językiem liturgicznym, a nie martwa, skostniała i przez nikogo nie rozumiana łacina. Gdzież więc owe różnice, owe rozbieżności, dla których episkopat rzymskokatolicki każe nazywać nasz Kościół sektą heretycką?

I owszem, odpowiadamy, Kościół Narodowy, konkretnie Kościół Polskokatolicki byłby heretycką sektą, gdyby nie był jeden — jednością wiary, święty — świętością celu i środków, katolicki i apostołski. Byłby herezją, gdyby nie trzymał się jedności z Kościołem Powszechnym, gdyby nie miał środków uświęcających w postaci prawdziwych sakramentów, gdyby prowadził ludzi do innego celu aniżeli zbawienie duszy poprzez świętość życia, gdyby zamykał swe szeregi przed ludźmi dobrej woli, a z drugiej strony nie czuł się częścią Kościoła Powszechnego, albo, gdyby nie miał prawdziwych biskupów i kapłanów.

Tymczasem Kościół Polskokatolicki, podobnie jak Kościół Rzymskokatolicki odpowiada wszystkim wymogom Składu Apostołskiego, nie jest więc kościołem fałszywym, nie jest heretycką sektą, ani wytworem fantazji. Przeciwnie, nawiązując do apostołskiej tradycji, Kościół Polskokatolicki spełnia swą religijną misję przynajmniej tak dobrze jak Kościół Rzymskokatolicki. Jeśli się różni, a różni się na pewno od Kościoła rzymskokatolickiego — to większym stopniem autentyzmu nauki Jezusa Chrystusa głoszonej przez naszych duchownych oraz szerszą platformą społeczną i humanistyczną, na której działalność doczesną prowadzimy. Uważamy, że przemiany społeczne, jakich jesteśmy świadkami w naszym kraju, szereg spraw doczesnych, którym dawniej patronował Kościół oddały w dobre dzisiejszej w inne już ręce.

Kościół Polskokatolicki, nie chcąc dopuścić do rozdwojenia duchowego swoich wiernych, będących równocześnie wyznawcami nauki Chrystusa i obywatelami swego kraju godzi harmonijnie interesy religijne swych wiernych z ich naturalnym przywiązaniem do ziemskiej Ojczyzny oraz z racią stanu społecznego państwa polskiego, tj. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Stąd wyrasta wychowawcza rola Kościoła, który stara się wychować swych wiernych na pełnowartościowych i szlachetnych obywateli. Być Polakiem i katolikiem — to tyle co żyć pełnią ewangelijnych wskazań. My nie tworzymy innej, chimerycznej ojczyzny, tak jak to czyni w swych wystąpieniach kard. Wyszyński; dla nas jest Ojczyzna jedna: ta, która nas karmi i broni — tę budujemy i tę kochamy.

Nie ganimy zdrowej ambicji katolika — Polaka, człowieka religijnie praktykującego, a jednocześnie postępowego człowieka XX wieku. Zalecamy naszym wiernym czyste i pogodne oblicze moralne, szlachetny charakter, niezłomną wolę służenia bliźniemu w każdej potrzebie, oraz bohaterski patriotyzm w stosunku do swej Ojczyzny. Staramy się, aby wierni odznaczyli się szerokimi horyzontami myślowymi, posiadali ducha lojalności i tolerancji w stosunku do ludzi o odmiennych przekonaniach religijnych lub ludzi zgoda nie wierzących. Naczelnymi ideałami społecznymi są dla wiernych Kościoła Polskokatolickiego ideały wzajemnej miłości, braterstwa, sprawiedliwości, pokoju i poszanowania praw wszystkich bez wyjątku ludzi. To się nie podobna hierarchii rzymskokatolickiej, to drażni, ponieważ zmusza ją do rewizji wielu dotychczasowych stanowisk, postaw i sposobów działania. Oprócz tych obowiązków i wskazań nie zapomina Kościół także o prawach swych wiernych. I tak, każdy bez wyjątku wierny Kościoła Polskokatolickiego ma prawo nazywać się katolikiem, gdyż należy do Kościoła katolickiego; ma prawo do otrzymywania bezinteresownej i bezpłatnej opieki duchowej oraz wszelkich posług religijnych ze strony swych duchownych, którzy są sługami, a nie rządcami, każdy pełnoletni wierny może brać udział we wszystkich zgromadzeniach parafialnych z prawem głosu czynnego i biernego, oraz udział w synodach. Nasi wierni czują się gospodarzami w swym kościele, współrządzą i współdecydują.

Zdajemy sobie sprawę, że na taki luksus nie może sobie pozwolić Kościół Rzymskokatolicki. Milęczący audytorzy soborowi, marionetkowe komitety parafialne i pozbawieni wszelkich praw relatorzy — oto urągawisko demokracji w Kościele Rzymskokatolickim. Tam nikogo nie obchodzą prawa, jakimi rządził się Kościół w czasach apostołskich, nie obchodzą postulatów ducha współczesnej doby. Idzie jedynie o obronę zagarniętych lub na-

PODZIĘKOWANIE

Przewielebnym Księżom Dziekanom, Wielebnym Księżom Proboszczom i Administratorom Parafii, Radom Parafialnym, Wiernym i Sympatykom Kościoła Polskokatolickiego, oraz tym wszystkim, którzy przesłali mi gratulacje i życzenia w związku z przyjęciem sakry biskupiej pragnę tą drogą złożyć staropolskie „Bóg zapłać“.

(-) † BISKUP TADEUSZ

R. MAJEWSKI
ORDYNARIUSZ DIECEZJI
WARSZAWSKIEJ

bytych praw biskupów i kleru, o obronę stanu posiadania. Nasze hasła i nasze, w powołaniu stosowane w życiu codziennym, prawa są uznane za wywrotowe, ponieważ są ludzkie i nowoczesne.

Jest naczelną zasadą Kościoła Polskokatolickiego naśladować wzór samego Chrystusa w bezkompromisowym demaskowaniu i zwalczaniu wszelkiego rodzaju przejawów zła, zakłamania, obłądy, wsteczności, ciemnoty i nadużyć w całokształcie życia religijnego i kościelnego. Nieprzestrzeganie tej zasady prowadzić musi w konsekwencji do zgorzknienia u wiernych, do sceptycyzmu u ich duszpasterzy i do stosowania coraz to nowych środków zapobiegawczych ze strony kierownictwa Kościoła, środków nie zawsze dających pozytywne rezultaty. Kościół Narodowy nie zastrasza swoich wiernych karami doczesnymi, ani widmem złowrogiego potępienia. Wierzymy, tak jak wierzył i utrzymywał ks. bp. Hodur, iż wystarczy, gdy człowiek będzie przekonany o jednej prawdzie, tej mianowicie prawdzie ewangelicznej, której treścią jest widzieć w Bogu przede wszystkim dobrego, miłosiernego i przebaczonego Ojca. W świetle tej prawdy niewątpliwie łatwiej jest ustosunkować się pozytywnie i radośnie do życia, będącego pięknym i cennym darem Bożym, a nie bezgraniczną doliną płaczu i posępnym tułactwem.

Bóg dał człowiekowi twórczy rozum — od Boga też pochodzi wiara, która, jak zgodnie uczą teolodzy wszystkich czasów — jest łaską. Jeżeli więc rozum i wiara mają swe źródło w Bogu — nie powinna między nimi istnieć żadna dysharmonia. Wiara nie może być rezygnacją z praw rozumu, zaś rozum nie może usmiercać zdrowej wiary. Zachowanie zasady złotego środka jest niewątpliwie jedynie słuszną drogą postępowania. Dlatego przesadny kult relikwii, naiwne legendy o cudach, które nigdy się nie wydarzyły, pseudoascezyczne, trące prymitywem praktyki, egzorcyzmy i indeksy ksiąg zakazanych, nie mają miejsca w Kościele Polskokatolickim. I przeciwnie: kult prawdziwych świętych, rozsądna modlitwa, ofiara mszy św., cześć obrazów i figur o katolickiej tematyce religijnej, sakramenty i sakramentalia otaczane są w Narodowym Kościele Polskokatolickim jak największym szacunkiem.

OD REDAKCJI

ZE WZGLĘDU NA DUŻE ZAINTERESOWANIE NASZYCH CZYTELNIKÓW PRZEBIEGIEM OBRAD V SYNODU KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, KTÓRY ODBYŁ SIĘ W DNIU 5 LIPCA BR., MIMO ZAPOWIEDZI O ODDZIELNEJ PUBLIKACJI (KTÓRA UKAŻE SIĘ W TERMINIE PÓZNIJSZYM) W NINIEJSZYM NUMERZE TYGODNIKA ZAMIESZCZAMY:

– REFERAT (PRZYJĘTY PRZEZ SYNOD JAKO ZASADY OBOWIĄZUJĄCE W KOŚCIELE) WYGŁOSZONY PRZEZ KS. DZIEKANA EDWARDA JAKUBASA PT. „PRAWDY WIARY“,

– REFERAT (WYGŁOSZONY PODCZAS V SYNODU) PRZEZ Ks. BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO, OBECNEGO ORDYNARIUSZA DIECEZJI WARSZAWSKIEJ, PT. „NASZ STOSUNEK DO NARODU, OJCZYZNY I SPRAWY POKOJU“, ORAZ

– REZOLUCJĘ (JAKĄ PODJĄŁ V SYNOD).

I. PRAWDY WIARY

1. NAUKA O BOGU W TRZECH OSOBACH

W szczególności:

Wierzimy w jednego Boga w trzech Osobach; w Ojca, Syna i Ducha św. czyli Boga w Trójcy Jedynej.

Wierzimy, że Bóg stworzył wszechświat cały, jest źródłem życia wszelakiego i jego rozwoju a w swej Opatrzności kieruje losami całej ludzkości i każdego człowieka.

Wierzimy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, drugą Osobę Trójcy św., prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, Zbawiciela i Odkupiciela rodzaju ludzkiego.

Wierzimy, że Syn Boży jako człowiek narodził się z Maryi Dziewicy, głosił ewangelię jako zapowiedziany przez Proroków Mesjasz, dał przykład dobrego życia i poświęcenia dla bliźnich.

Wierzimy, że Jezus Chrystus przez swoje życie i śmierć na Krzyżu zapoczątkował erę pojednania ludzkości z Bogiem i stał się zarzewiem nowego życia duchowego biorącego swój początek w poznaniu Boga jako Ojca, w chętnym pełnieniu Jego woli.

Wierzimy, że Jezus Chrystus prawdziwie trzeciego dnia po krzyżowej męce zmartwychwstał, wstąpił do nieba i zesłał Ducha Świętego.

Wierzimy w Ducha Świętego, trzecią Osobę Trójcy Świętej, Boga i Ożywiciela, który od Boga Ojca pochodzi, z Ojcem i Synem równą część i chwałę odbiera.

Wierzimy, że Duch Święty został zesłany Kościołowi Jezusa Chrystusa, by jako Dawca Łaski wzbudzał w nas życie nadprzyrodzone, a jako Przewodnik – Pocieszyciel realizował dzieło zbawienia w duszach ludzkich.

2. NAUKA O KOŚCIELE JEZUSA CHRYSZTUSA

Wierzimy, że Jezus Chrystus założył Kościół Swoj Jeden, Święty, Apostolski i Powszechny na fundamencie wiary w swoje Bóstwo.

Wierzimy, że Jezus Chrystus wezwał do swego Kościoła całą ludzkość, lecz aktualnie Kościół ten tworzą wszyscy chrześcijanie, którzy jako lud Boży z własnej woli przyjmują wszystkie prawdy wiary przez Boga objawione i są posłuszni ustanowionej przez Chrystusa świętej władzy.

Wierzimy, że dzięki opiece Ducha Świętego Kościół Jezusa Chrystusa jest stróżem prawdy, depozytu wiary, nauczycielem i szafarzem łask Bożych.

Wierzimy, że każdy wierny Kościoła Jezusa Chrystusa ma obowiązek brać udział w duchowym życiu tego Kościoła, który z woli Założyciela jest przewodnikiem w doczesnej pielgrzymce do Boga i zbawienia wiecznego.

Wierzimy, że władzę kościelną w osobach Apostołów oraz ich następców – biskupów i kapłanów – powołał Jezus Chrystus, nadając im władzę kapłańską, nauczycielską i duszpasterską przekazywaną w sakramencie kapłaństwa (suksesja Apostolska).

Wierzimy, że Chrystus nie wyznaczył nikogo z ludzi na nieomylną głowę swego Kościoła, lecz dał wszystkim Apostołom i ich następcom równą władzę duszpasterską. Głową Kościoła Powszechnego jest sam Jezus Chrystus.

Wierzimy, że Kościół Powszechny pod względem organizacyjnym jest związkiem niezależnych Kościołów krajowych i narodowych żyjących w braterskiej zgodzie i jedności, tworzących jedną, ekumeniczną rodzinę chrześcijańską i jedną owczarnię Jezusa Chrystusa.

Wierzimy, że Kościół Jezusa Chrystusa nie potrzebuje nowych dogmatów, ale jako mądry nauczyciel może i powinien zabiegać o rozwój świadomości chrześcijańskiej, aby nowe pokolenia wiernych wciąż na nowo odczytywały i stosowały Chrystusową Ewangelię.

3. NAUKA O USPRAWIEDLIWIENIU I ŻYCIU POZAGROBOWYM

Wierzimy, że natura ludzka jest ułonna i skłonna do złego.

Wierzimy, że grzech jako świadome i dobrowolne odwrócenie się człowieka od Boga jest przeszkodą na drodze do pokoju duchowego na ziemi i połączenia z Bogiem w wieczności.

Wierzimy, w możliwość usprawiedliwienia grzesznika przez Boga o ile grzesznik wyznaje swój grzech szczerze i żałuje, mocno postanawia zmienić złe życie, naprawia wyrządzone zło i używa skutecznych środków do unikania grzechu w przyszłości.

Wierzimy, że usprawiedliwienie ułatwia grzesznikowi Kościół, któremu Chrystus przekazał w tym celu boską władzę odpuszczania grzechów w sakramencie pokuty.

Wierzimy, w istnienie i nieśmiertelność duszy ludzkiej i w ciała zmartwychwstanie.

Wierzimy, że jakość naszego życia poza grobem zależy od naszego życia na ziemi.

Wierzimy w Boże miłosierdzie, które przewyższa sprawiedliwość i dlatego nie uważamy nikogo za ostatecznie potępionego przed sądem ostatecznym, na którym przed obliczem Jezusa Chrystusa staną żywi i umarli.

II.

ZASADY MORALNE

Wierzimy w istnienie wielkich i świętych naszych obowiązków względem Boga, nas samych, naszych rodzin, naszych bliźnich, naszej Ojczyzny i całej ludzkości.

Wierzimy w potrzebę naszego współdziałania z łaską Bożą i natchnieniami Ducha Św.

Wierzimy w potrzebę przestrzegania dziesięciu przykazań Bożych.

Wierzimy w potrzebę przestrzegania zakazów i nakazów kościelnych i państwowych.

Wierzimy, że jako chrześcijanie mamy obowiązek stosowania moralności określonej przez Jezusa Chrystusa.

Wierzimy, zarówno w niezmienność odwiecznych norm moralnych danych nam przez Boga jak i w konieczność przystosowywania ich do konkretnych warunków naszego życia.

Wierzimy, że wszyscy ludzie jako dzieci jednego Boga – Ojca, są sobie równi a zatem tworzenie przywilejów związanych z urodzeniem, rasą czy majątkiem stanowi wielką krzywdę moralną i przeszkodę w celowym rozwoju ludzkości.

Wierzimy, że wszyscy ludzie posiadają jednakowe prawo do bytu, do środków materialnych i duchowych, do rozwoju i szczęścia osobistego i społecznego.

Wierzimy, że motywem moralnego postępowania naszego ma być nie tyle bojaźń przed karą doczesną i wieczną co raczej miłość ku Bogu i bliźnim oraz pełne zrozumienie potrzeby ładu moralnego.

III.

KULT W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Wierzimy, że ośrodkiem kultu religijnego jest Trójca Przenajświętsza i nasz Zbawiciel – Jezus Chrystus.

Wierzimy w Świętych Obcowanie oraz w potrzebę i pożytek kultu Świętych Pańskich uznanych i czczonych przez Kościół Powszechny.

Wierzimy, że spośród Świętych Pańskich na szczególną cześć i miłość zasługuje Błogosławiona Dziewica Maryja, jako Matka Jezusa Chrystusa.

Wierzimy, że dobrą i pożyteczną rzeczą jest umieszczanie w naszych świątyniach i domach religijnych obrazów i figur

przedstawiających Chrystusa, Jego Matkę i Świętych Pańskich.

Wierzimy, że przesadny kult relikwii oraz łatwo wierność w uznawaniu cudów szkodzi wierze św. i prawdziwej religijności.

Wierzimy, że Chrystus ustanowił siedem sakramentów świętych – jako najskuteczniejsze środki Łaski Bożej.

Wierzimy, że Sakramenty św. są znakami widzialnymi Łaski Bożej niewidzialnej działającej w duszach tych ludzi, którzy nie stawiają jej działaniu przeszkód.

Wierzimy, że Sakrament Chrztu św. ponad wszystko stanowi wszczęcie człowieka w żywy organizm Kościoła i daje każdemu prawo do otrzymania wszystkich pozostałych sakramentów św.

Wierzimy, że Sakrament Bierzmowania daje moc nadprzyrodzoną do wyznawania chrześcijańskiej wiary i zobowiązuje chrześcijanina do współapostołowania z całym Kościołem.

Wierzimy, że Eucharystia to prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa rzeczywiście, lecz sakramentalnie obecnego pod postacią chleba i wina.

Wierzimy, że Msza św. to Ofiara Nowego Testamentu, w której przez ręce kapłana ofiaruje się za nas Bogu Jezus Chrystus obecny pod postaciami chleba i wina.

Wierzimy, że Komunia św. jest duchowym pokarmem i połączeniem się z Jezusem Chrystusem obecnym pod postaciami przemienionego we Mszy św. chleba i wina.

Wierzimy, że w Sakramencie Pokuty po wypełnieniu pięciu warunków, a w szczególności poprzez **szczerzy żal**, postanowienia zmiany i kapłańskie rozgrzeszenie otrzymane bądź w konfesjonale, bądź przed ołtarzem następuje usprawiedliwienie grzesznika w oczach Boga i całkowite z Nim pojednanie.

Wierzimy, że Sakrament Świętego Namaszczenia chorych jest nadprzyrodzonym środkiem do wzmocnienia fizycznych i duchowych sił chorego.

Wierzimy, że Sakrament Kapłaństwa mający trzy stopnie: diakonat, prezbiterat i biskupstwo daje władzę sprawowania ofiary Mszy św., szafowania sakramentów św., głoszenia Słowa Bożego i wykonywania przepisanych aktów publicznego kultu.

Wierzimy, że Sakrament Małżeństwa jest kościelnym, religijnym i publicznym uświęceniem umowy małżeńskiej i błogosławieństwem na drogę życia w nowej rodzinie.

Wierzimy, że do przyjęcia któregośkolwiek sakramentu nie wolno nikogo zmuszać, a z przyjętych poprzez sakrament obowiązków może Kościół zwolnić częściowo lub całkowicie.

Wierzimy, że przepisy obrzędowe może Kościół nasz tworzyć, zmieniać i przystosowywać do konkretnych potrzeb duchowych swoich wiernych.

Wierzimy, że istotnym wymogiem pożytku duchowego wiernych jest używanie we wszystkich obrzędach języka narodowego.

NASZ STOSUNEK DO NARODU, OJCZYZNY I SPRAWY POKOJU

1. PŁASZCZYZNA PRAWA

Kościół Polskokatolicki jest niezależną organizacją i jurysdykcyjnie od jakichkolwiek władz zagranicznych, przeznaczony jest dla wierzących Polaków i dlatego jest Kościołem polskim, Kościołem Narodowym. Jako taki różni się od innych wyznań, a zwłaszcza różni się od Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, który będąc w całkowitej zależności od Watykanu ma charakter kosmopolityczny, celowo eliminuje pierwiastki narodowe, a w naszym kraju, nie liczy się ani z przemianami społecznymi, ani z polską racją stanu, czego mieliśmy przykłady w „orędziu” i w całej dotychczasowej działalności Kard. Wyszyńskiego, będącego w Polsce rzecznikiem episkopatu rzymskokatolickiego oraz pewnej części opozycji nie nastawionej do PRL rzymskokatolickiego duchowieństwa.

Kościół Polskokatolicki był i jest ściśle związany ze swoim Narodem, a jego wyznawcy, zachowując katolickie zasady wiary są zaangażowani w rozwój duchowym, kulturalnym i materialnym swego kraju, związani z aktualnymi programami społecznymi, zwłaszcza z programem Frontu Jedności Narodu.

Wychodząc z założeń ewangelicznych, chcemy wychowywać swych wiernych w duchu miłości do Ojczyzny, lojalności, posłuszeństwa i szacunku dla władz państwowych oraz obojętnej gotowości do realizacji programów społecznych, gospodarczych i kulturalnych stawianych przed Narodem przez Władze Państwowe. Dostateczną podstawą do tego są słowa Chrystusa i apostoła Pawła:

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu” (Mat. 22, 21). „Každy niechaj będzie poddany władzy zwierzchniej. Nie ma bowiem władzy innej, jak tylko od Boga, a ta, która jest, od Boga jest ustanowiona. Przeto kto sprzeciwia się władzy, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu” (Rzym 13, 1—2).

Władze PRL zalegalizowały nasz Kościół, stworzyły mu warunki rozwoju, równego startu do życia i działania w nowej, powojennej rzeczywistości. Dekret legalizacyjny naprawił tę niesprawiedliwość, jakiej doznawał nasz Kościół w Polsce międzywojennej. Czego nie mogliśmy uzyskać w Polsce panów i kleryków rzymskich — to otrzymaliśmy z łatwością od Polski robotników i chłopów: wolność i równouprawnienie z innymi wyznaniami, Czarną niewdzięcznością byłoby wierząc przeciwko władzy państwowej, nie słuchać jej, reprezentować stanowisko nieszczerze, dwulicowe lub wyrachowane. Nie chcemy naśladować w tym Kościoła rzymskokatolickiego. Więcej, piętnujemy to stanowisko, jako szkodliwe, niesprawiedliwe i podłe. „Dziś” i „jutro” naszego Kościoła świadczyć musi o lojalności naszej, o szacunku i miłości wobec Polski i jej władz jako dobroczyńców naszych.

Prawo (pozytywne) jest wyrazem sprawiedliwości, bo „sprawiedliwość w znaczeniu przedmiotowym jest określona przez prawo obowiązujące, obwarowane odnośną sankcją” — mówił bp. Hodur. Jeśli o Polsce Ludowej mówi się, że zaprowadziła na ziemiach polskich ustroj sprawiedliwości społecznej — to z tego miejsca należy również z dużym akcentem powiedzieć, że zaprowadziła Polska Ludowa także sprawiedliwość w stosunkach wyznaniowych w naszej Ojczyźnie — sprawiedliwość, jakiej dotąd nie było: oddzieliła mianowicie życie kościelne od życia politycznego, a wszystkim Kościołom i związkom wyznaniowym zagwarantowała równość.

Zarówno zakres, jak i treść pojęcia sprawiedliwości nie mają niezmiennego bytu. Sprawiedliwość podlega ustawicznej ewolucji. Mianowicie pod wpływem zmian społecznych, które sprowadza walka klas. Sprawiedliwość (a więc i prawo pozytywne jako jej wyraz) była dotąd przedmiotową ochroną ustalonego porządku prawnego, zabezpieczającą interes grupy tej części społeczeństwa, która zdobyła przewagę nad resztą zbiorowości. Sytuacja uległa po 1945 roku zasadniczej zmianie. Do steru doszły nowe klasy społeczne i realizują odpowiednie do swoich interesów reformy społeczne. W związku z tym musi się zmienić pojęcie sprawiedliwości w znaczeniu przedmiotowym; będzie ona ochroną porządku prawnego, zabezpieczającą interes każdego obywatela niezależnie od jego pochodzenia, wyznania i stanu posiadania.

Aż nazbyt dobrze znamy stosunek hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce — stosunek do prawa, do zarządzenia władz, do porządku, jaki w Polsce Ludowej został z woli samego Narodu ustanowiony. Szkoda, że hierarchia rzymskokatolicka zapomniała definicję prawa, jaką dał Tomasz z Akwinu (II-II, 57, 1): (prawo otrzymuje nazwę od sprawiedliwości), która stwierdza, że z istoty prawa wynika jego zgodność z ogólną normą sprawiedliwości.

Tkwi w tym ujęciu prawa myśl głęboka i wielka prawda. Mianowicie ta, że prawo pozytywne nie cieszy się autonomią, nie jest oddzielenie od innych dziedzin życia i nauki, ani tym bardziej nie wyraża ponad nie. Jego przeznaczeniem jest służyć, porządkować rzeczy i jednostki ludzkie dla celu społecznego, więc wyrażać pewien ład i porządek. Przyjęcie tego zdania przekreśla cały — prawie powszechnie do niedawna przez prawników wyznawany — pozytywizm prawny, głoszący, że: prawem jest to, co obowiązuje, że wiedza prawnicza polega tylko na rozwijaniu i pogłębianiu „czysto prawni-

czego” punktu widzenia. Natrafimy tu jednak na problem ogólniejszej natury, któremu warto parę uwag poświęcić.

Idzie mianowicie o to, że świat jest jednością — „świat”, tzn. i ten wielki, który wypełnia ludzkość, i ten mały, którym jest człowiek, jest jednością, tj. ładem. Nie ma autonomicznej republiki Sztuki, ani Prawa, ani Polityki, ani Ekonomii. Wszystkie te wielkości splatają się i przenikają się wzajem tak w jednostce, jak w narodzie i ludzkości. A, żeby mogły stworzyć ład, i jedność, muszą być podporządkowane jednemu suwerenowi, muszą stracić swoją suwerenność. Zakładając więc ład, zakładamy my, polskokatolicy, podporządkowanie. Zakładając podporządkowanie poszczególnych dziedzin twórczości ludzkiej, zakładamy suwerenność moralności w stosunku do wszystkich dziedzin życia. Kategorią podporządkującą twórczość jest nie „być”, lecz „obowiązek”. Stwierdzenie, że coś „jest”, nie będzie jeszcze stwierdzeniem ładu. Stwierdzeniem ładu będzie dopiero stwierdzenie „powinności”. Ładem będzie więc włączenie poszczególnych dziedzin życia i myśli w porządek moralności, podporządkowanie ich moralności. Bez tego włączenia powstanie przerost pewnych dziedzin i albo zupełny chaos, albo dyktatura dziedziny, która najmniej do tego jest powołana. Rozumiemy, że na tym polega nasze zadanie w dzisiejszym świecie, w Polsce, że jako ludzie wierzący — dla utrzymania karności i ładu w naszym codziennym życiu podporządkowujemy wszystko normom chrześcijańskiego życia, chrześcijańskiej moralności, a moralność tę pojmujemy zgoła inaczej, niż Kościół rzymskokatolicki. Nasza moralność jest ewangeliczna i narodowa, natomiast moralność głoszona przez Kościół rzymski jest scholastyczna i kosmopolityczna, mająca na względzie interesy polityki Watykanu, a nie własnego kraju.

My szanujemy prawo, tak jak bp. Hodur je szanował, jak szanowali i szanują je nasi biskupi w USA i w Polsce. Ale my szanujemy prawo, pragniemy również wiedzieć, dlaczego to robimy. Czy dlatego, że się lękamy prawa, czy dlatego, że jest ono dobrem w sobie?

Z zasady chrześcijańskiego poglądu na prymat etyki nad prawem wynika wniosek logiczny, że obowiązek względem prawa państwowego jest obowiązkiem moralnym, a więc m. in. iż prawo pozytywne państwa — obowiązuje w sumieniu. Ma to ten skutek, że przekroczenie go uważa katolik za grzech, a niewierzący przynajmniej się go wstydi. Skądże pochodzi ta moc obowiązująca prawa państwowego? Skąd ten obowiązek nawet w sumieniu? Pierwsze pytanie jest przedmiotem rozważań filozofów, drugie — teologów. Właściwie zaś teologia zawiera odpowiedź na pierwsze i drugie. I ta jej odpowiedź wystarczała ludzkości przez całe wieki: prawo pozytywne obowiązuje w sumieniu, ponieważ i o ile jest wyrazem moralnego prawa natury, które znów jest wyrazem woli Boskiej Istoty.

Wiemy, że Kościół rzymskokatolicki naucza inaczej. Wiemy też, z czego ta nauka wypływa, jaki ma cel i jakie rodzi skutki praktyczne.

Stosunek naszego Kościoła do prawa jest zgoła różny niż w Kościele rzymskokatolickim. Dla nas istnieje Bóg jako najwyższy prawodawca. Dlatego mówimy o Bogu jako o „jednym, wiecznym i niezmiennym prawie”, jako o źródle wszelkiego prawa pozytywnego. Prawo pozytywne, państwowe jest tą formą prawa natury, jest tym jego wyrazem, który wiąże nasze sumienia, a wiąże dlatego, ponieważ z tego prawa natury wynika, ponieważ z jego zasadami się godzi. Inaczej byłoby prawem złym, którego naród, stanowiący w Polsce Ludowej sam o sobie, nie byłby ogłosił, gdyż działałaby na własną szkodę.

Innymi słowy — obowiązuje w sumieniu każde prawo, które jest sprawiedliwe. Kościół Polskokatolicki uważa, że prawo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest prawem sprawiedliwym, dlatego też uczy i będzie uczył swych wiernych poszanowania dla prawa, szacunku dla władzy i osób, które tę władzę reprezentują, będzie podkreślał, że prawo podstawowe obowiązuje w sumieniu tak samo jak prawo Dekalogu. Wdrażając naszych wiernych w taką ocenę prawa wychowamy na pewno wartościowych obywateli i w ten sposób przyczynimy się do ugruntowania jedności i siły naszej Ojczyzny.

Kościół Polskokatolicki uważa, że wierni nie tyle w dobre obecnej pragną zagłębiania się w polemikach teologicznych lub ustalania nowych dogmatów, które na życie codzienne, ani na uświęcenie człowieka, nie mają większego wpływu, ile raczej chcą realizacji pozytywnego chrystianizmu, pełnego pogody i twórczej siły. Kościół stawia to jako naczelną swe zadanie na „dziś” i na „jutro”.

Prawo istnieje nie tylko na zewnątrz. W samym Kościele też musi być porządek, ład i harmonia. Mogą one zaistnieć tylko wtedy, gdy uporządkujemy wszystkie nasze sprawy w sposób jasny i jednoznaczny. Prawo wewnętrzne Kościoła naszego nie może stać w sprzeczności z prawem państwowym, nie może być wyrazem minionych epok: feudalizmu i sobiepaństwa. Projekt Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego, który przygotowaliśmy, zawiera prawo ujęte w duchu kościelnym i demokratycznym. Zerwaliśmy w nim z kul-

tem jednostki, przerostem uprawnień na rzecz jednych, a na krzywdę drugich. Pragniemy, aby w Kościele naszym panowały: sprawiedliwość, równość, braterstwo, kolegalność — tak, jak to miało miejsce za dni organizatora naszego Kościoła — Ks. Bpa Fr. Hodura.

Chcemy, aby wierni czuli, że należą do Kościoła Polskokatolickiego, że są u siebie, że jest to Kościół Ludu Bożego i kapłanów powołanych do służby Ludowi. W prawie, które Świętemu Synodowi przedłożone zostanie do aprobaty, nie idzie o tytuły, prawa i przywileje, lecz o stworzenie warunków spokojnej, twórczej pracy dla kapłanów i wiernych. Rola wiernych w Kościele musi wzrosnąć, aby mógł wzrastać i rozwijać się Kościół.

2. PŁASZCZYZNA HUMANITARYZMU I PATRIOTYZMU

W obecnej sytuacji na świecie, a także i w Polsce pojęcie „naród katolicki” nie ma racji bytu, bo nie odpowiada rzeczywistym warunkom. Żaden naród nie jest dziś wyznaniowo czy światopoglądowo jednolity. Tak więc pojęcie to nie tylko nie ma racji bytu, lecz właściwie dyskryminuje tych, którzy katolikami nie są i jakby stawia ich poza nawias narodowej społeczności. Z takim stawianiem sprawy, niestety, spotkaliśmy się już przy „orędziu” i bolejemy, że tego rodzaju nuta przebija się w obchodach milenijnych organizowanych przez hierarchię rzymskokatolicką w Polsce. Stanowisko nasze w najmniejszym stopniu nie deprecjonuje tych niewątpliwych wartości dodatnich i nieprzemijających, które w toku minionego tysiąclecia Kościół i katolicyzm rzymski wniosły do skarbnicy dziejowej narodu polskiego.

Pragniemy atoli podkreślić, że nasz patriotyzm nie jest mniejszy. Mielśmy w przeszłości wielkich patriotów, którzy ratowali naród przed depolonizacją, którzy stawali w obronie krzywdzonych Polaków. Cała działalność biskupa Hodura i jego następców, zwłaszcza działalność rozwinięta na przestrzeni ostatnich lat przez obecnego dziś z nami ks. bpa Leona Grochowskiego — działalność ceniona zarówno przez Polaków w USA, jak i w Polsce — świadczą o rzetelnym naszym patriotyzmie w stosunku do Narodu, Polski i polskiej racji stanu. To bp Hodur żądał, aby Kościół respektował interesy Narodu. Dlatego w nawiązaniu do postulatów świątliwych Polaków żyjących w wieku XVI i później — nazwał zorganizowany przez siebie Kościół — Kościołem Narodowym.

Chwila obecna jest jeszcze znamienitsza niż przeszłość. Patriotyzm naszego Kościoła tak w kraju, jak i za granicą mierzy się zaangażowaniem w twórcze życie Narodu, mierzy się lojalnością i głębokim umiłowaniem Ojczyzny — nie jakiejś wymyślonej Polski, jak tego by chciała hierarchia rzymskokatolicka, lecz Polski lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku — Polski, która cierpiała, walczyła bohaterstwo przeciw okupantowi i która powstała w r. 1944 do nowego życia jako Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Zwierzchnie Władze Kościoła dawały niejednokrotnie temu wyraz oraz zachęcały, aby każdy kapłan naszego Kościoła pracował społecznie, by do tej pracy zachęcał wiernych. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby nasi wszyscy duszpasterze współpracowali z Komitetami Frontu Jedności Narodu.

Księża naszego Kościoła mogą i powinni się ubiegać o stanowiska kapłanów w miejskich, powiatowych i wojewódzkich szpitalach. Brać żywy udział w pracach Oddziałowych Komitetów Opieki Społecznej.

Kapłan naszego Kościoła, to zarazem społecznik, który z wszystkimi innymi buduje nasz wspólny dom, którym jest nasza Ludowa Ojczyzna. To jest praktyczny patriotyzm.

Każdy człowiek chętniej pracuje, jeżeli jest przekonany, że ktoś o nim pamięta i docenia jego pracę, że jest przez kogoś dostrzegany. Dlatego też dla tych, którzy pracują społecznie i manifestują swą patriotyczną postawę — dla księży i wiernych nie zabraknie nigdy uznania w Kościele, będzie miejsce w prasie kościelnej. Ich przykład będzie stawiany innym do naśladowania, nie ma bowiem szczytniejszego wzoru jak dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego. Polska nie żąda od nas dziś, abyśmy cierpieli, krew przelewali i umierali za nią. Polska żąda od nas, abyśmy żyli i pracowali dla Niej. Pracując dla Niej — pracujemy dla siebie, budujemy naszą teraźniejszość i przyszłość.

Nie żyjemy w Polsce sami. Otaczają nas ludzie o różnych poglądach. Ze wszystkimi chcemy zachować pokój i braterstwo, ponieważ jemy z nimi wspólny chleb, i mamy wspólne cele. Będziemy mieć szacunek dla niewierzących i dla wierzących inaczej.

Kierując się humanitaryzmem przyrodzonym i nadprzyrodzoną nauką Ewangelii, uznajemy pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, dlatego popieramy idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady, braterskiej równości w Chrystusie. Zasada powrotu do domu Ojca jest o tyle słuszną, o ile obejmuje wszystkie Kościoły oraz, o ile rozumiana jest jako powrót wszystkich Kościołów do jednego Kościoła Powszechnego i Apostolskiego, do źródeł biblijnych i do kościelnej tradycji apostołskiej.

Nie zamierzamy też zrezygnować ze słusznej walki o prawdę. Piętnować będziemy obłudę, zakłamania, bigoterię i fałszywą dewocję. Polsce, polskiej społeczności wierzącej potrzebny jest Kościół

zdrowy, trzeźwy, czujący z Narodem, a polską rację stanu uważający za swoją. Takim Kościołem jest na „dziś” i pragnie być na „jutro” Kościół Polskokatolicki w PRL.

3. SPRAWA POKOJU

Z yjemy w epoce, mającej zdecydować o przyszłości świata. II wojna światowa z jej niespotykanym dotąd w dziejach okrucieństwem i zniszczeniem wykazała wyraźnie, że większość zwykłych ludzi jest zdolna zdobyć się na heroiczny wysiłek w obronie życia i nieprzemijających wartości duchowych. Ta część ludzkości zdecydowana jest i dzisiaj bronić świat przed zaprzepaszczeniem dorobku tysiącleci, przed poniewieraniem ludzkiej godności, bronić wolności człowieczej.

Hasło „pokój dla świata” jest już nie tylko troską nekanych wojną i wyczerpanych przeciwników, lecz nieodzownym warunkiem istnienia świata. Tylko szaleńcy śnić mogą dzisiaj o wojnie, jako o środku regulowania spornych problemów. Tylko pokój daje możliwości egzystencji, rozwoju i przyszłości.

O tym, że militarizm, agresja i załatwienie sporów przy pomocy zbrojeń jest grzechem, aktem amoralnym, mówili w przeszłości liczni propagatorzy pacyfizmu. Natomiast konieczność pokojowego współżycia ludzi na całym świecie głosi Ewangelia, a Chrystus Pan w kazaniu na Górze mówi: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni Synami Bożymi nazwani będą”. (Mat. 5, 9).

Ta prawda przez długie wieki nie była doceniana. Nawet Kościoły Chrześcijańskie nie potrafiły się zdobyć na wyraźne słowo potęplające wojnę i agresję. Czas obecny postawił całą ludzkość przed dyilematem: albo pokój i pokojowe współistnienie, albo zagłada.

Prawdy tej, niestety, nie chcą zrozumieć dzisiaj ludzie, którzy mimo gorzkich doświadczeń, jakie dała ostatnia wojna światowa, śnią o nowej wojnie i nowej agresji. Myślimy tutaj szczególnie o niepoprawnych militarystach zachodnoniemieckich, którym mało cierpień, krwi i łez ujarzmionych narodów, myślimy o tych wszystkich, którzy niepokoją świat utrzymywaniem stanu ciągłego napięcia i groźby nowej wojny.

Kościół Polskokatolicki, wraz z całym Narodem, stanął przed decyzją w szeregach tych, którzy wojnę wykreślić pragną ze słownika współczesnego człowieka. Pragniemy żyć w pokoju i dla pokoju. Pragniemy budować nasze jutro w pewności, że dzieło i praca naszego pokolenia przyczyni się do lepszego życia potomności, do spokojnego życia dla całego świata.

Duchem Chrystusowego pokoju, dającego życie, pragniemy ożywić wszystkich zgromadzonych na św. Synodzie Kościoła Polskokatolickiego, byśmy wspólnie podjęli szlachetny wysiłek budzenia sumień, dla zachowania najdroższego skarbu naszego i naszych kochanych dzieci, jakim jest umożliwienie przejścia przez niebezpieczną granicę śmierci i życia, dla życia, dla pokoju i dla szczęścia przyszłych pokoleń. Jeśli wraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli zwyciężymy w tych zmaganiach dobrem zło, wówczas zasłużyc możemy na miano chrześcijan, którzy zrozumieli swe zadanie w przełomowym okresie dziejów.

Pragniemy Was wszystkich szczerze natchnąć duchem wiary i odwagi w celowości tej pracy, jak każdej pracy służącej życiu, a nie śmierci. Tak jak nasza wspaniała stolica — Warszawa wznosi się coraz piękniejsza na gruzach zniszczenia, tak jak umiłowana Ojczyzna Polska Rzeczpospolita Ludowa rośnie w siłę, pięknieje skarbem ducha, tak niechaj nasz chrześcijański wkład serca i umiłowania pokoju przyozdobi ją najdroższym klejnotem trwałego pokoju”.

Kościół nasz popiera i szerzy hasła miłości między wszystkimi ludźmi na świecie. Z tej miłości rodzi się dążność do pokojowego współistnienia i współżycia między narodami nawet o odmiennych ustrojach. Każde nadmierne uzbrojenie się potęguje atmosferę niepewności, zimnej wojny, mogącej bardzo łatwo przekształcić się w wojnę otwartą, która wyrządza całej ludzkości niepotęgowane szkody, cofając ją w gospodarczym i kulturalnym rozwoju o dziesiątki lat wstecz. „Wojna — głosi rezolucja III-go Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi z 1961 r. — jest przestępstwem przeciw Bogu, zadaniem więc każdego chrześcijanina jest uczynić wszystko, co tylko leży w jego mocy, aby wojnie zapobiec i wykluczyć ją...”. Kościół Polskokatolicki, dlatego, że jest katolickim i polskim przyjmuje powyższe sformułowania za swoje i zwraca uwagę swych braci z innych Kościołów Chrześcijańskich, zwłaszcza na niebezpieczeństwo odradzającego się i przybierającego na sile zachodnoniemieckiego militarizmu.

„Nie zabijaj” głosi przykazanie. Masowe zabijanie ludzi przy pomocy nowoczesnych broni uważamy za wyrafinowane ludobójstwo wołające o pomstę do Boga samego, dlatego jesteśmy za zniszczeniem broni nuklearnych i natychmiastowym zaprzestaniem wszelkich prób i wybuchów podziemnych jak i napowietrznych, przy czym za idealne i wysoce pożądane uważamy całkowite rozbrojenie, za którym się z całą stanowczością opowiadamy.

Chrystus wszystkich ludzi uczynił braćmi przez śmierć swą. Każdy człowiek, niezależnie od koloru jego skóry i zamieszkiwania na tym lub innym kontynencie ma duszę nieśmiertelną i nie wolno go dyskryminować, eksploatować, dzielić świat na rasy panujących i poddanych.

Referat został jednogłośnie zaaprobowany przez Synod i uznany jako wytyczna dla zewnętrznej działalności Kościoła na najbliższe lata.

REZOLUCJA V SYNODU KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

W dniu 5 lipca 1966 r. obradował w Warszawie V Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego w PRL, który na zakończenie uchwalił rezolucję treści następującej:

1. Kościół Polskokatolicki, opierając swe posłannictwo religijne na Piśmie Świętym, najstarszych symbolach wiary, tradycji kościelnej oraz na uchwałach Synodów PNKK w Polsce i Ameryce potwierdza swą katolickość i apostołskość. W tej mierze przyjmuje tezy zawarte w dwóch podstawowych referatach wygłoszonych podczas Synodu, tj. w referacie pt. „Nasze wyznanie wiary“ oraz w referacie pt. „Nasz stosunek do Narodu, Państwa i sprawy pokoju“. Tezy te wytyczają kierunek ideowy Kościoła i precyzują zakres oraz charakter działalności naszego Kościoła na odcinku kościelno-wychowawczym, społeczno-kulturalnym i patriotycznym.

2. Dla unormowania spraw wewnętrznych, głównie organizacyjnych i administracyjnych zostały zatwierdzone przez obecny Synod podstawowe założenia „Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL“, oraz powołane naczelne władze Kościoła, szczególnie Rada Kościoła, nowi biskupi ordynariusze diecezji warszawskiej i wrocławskiej oraz administrator diecezji krakowskiej. Wolą Świętego Synodu jest, aby prawa, uchwały i przepisy, przez ten Synod wydane, w całej rozciągłości przez wszystkich biskupów, księży i świeckich były respektowane, a powołane na stanowiska kościelne osoby zostały przyjęte z otwartą życzliwością, darzone zaufaniem i szacunkiem.

3. Pragniemy, aby raz jeszcze została potwierdzona całkowita jedność i braterstwo między Kościołem Polskokatolickim w Polsce a Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w USA i Kanadzie. Dzieli nas wprawdzie geograficzna odległość, lecz łączy jedna wiara, jedna ideologia religijna wypracowana przez śp. biskupa Franciszka Hodurę, oraz miłość do jednej i wspólnej nam wszystkim Matki – Ojczyzny naszej – Polski. Braciom i Siostronom naszym z PNKK ślemy nasze serdeczne pozdrowienia.

4. Nawiązując do słów Jezusa Chrystusa „aby wszyscy byli jedno“ (J. 17, 21), Kościół Polskokatolicki pielęgnuje idee ekumeniczne, pragnie żyć w zgodzie i braterstwie z wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi, a zwłaszcza z tymi, które należą do Polskiej Rady Ekumenicznej. Synod pozdrawia wszystkie Kościoły Chrześcijańskie w Polsce i deklaruje w imieniu Kościoła Polskokatolickiego zgodną i wytrwałą współpracę, aby przyspieszyć pełne zjednoczenie chrześcijaństwa oraz zwycięstwo idei prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

5. Kościół Polskokatolicki zawsze wysoko sobie cenił przynależność do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Toteż gorąco pozdrawia bratnie Kościoły Starokatolickie na całym świecie, a swym nowo obranym biskupom zaleca członkostwo w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

6. Śp. bp F. Hodur nakazał wiązać pracę kościelną z potrzebami narodu i własnej Ojczyzny. Wierni tym wskazaniom pragniemy podkreślić to, co już wielokrotnie było powiedziane dotąd, że Kościół Polskokatolicki będzie służył wiernie i rzetelnie swej Ojczyźnie – Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, że będzie kochał ją jak matkę i dla niej będzie pracował. Z dumą, choć bez zarozumiałości stwierdzamy, że polskiej racji stanu dotąd niczym nie splamiliśmy, owszem, będziemy i nadal popierać linię polityczną naszego Rządu, a zwłaszcza manifestujemy na rzecz ostatecznego charakteru i nienaruszalności naszych granic zachodnich na Odrze i Nysie, na rzecz powszechnego rozbrojenia i pokoju.

Równocześnie potępiamy nie tylko zakusy terytorialne odwetowo do Polski nastawionych kół bońskich, lecz także wszelkie knowania wewnętrznych wrogów i nieodpowiedzialnych polityków w sutannach spod znaku „orędzia“. Żądamy naprawienia szkód moralnych, jakie Narodowi polskiemu zostały wyrządzone przez „orędzie“, a Frontowi Jedności Narodu – przez jątrzące wystąpienia niektórych biskupów rzymskokatolickich z racji obchodów kościelnego milenium.

7. Dla podkreślenia, że cele społeczne, leżące u podstaw naszego Kościoła znalazły swe urzeczywistnienie w ustroju Polski Ludowej, Synod poleca, aby dzień 22 lipca był równocześnie świętem kościelnym, w którym wierni i duchowni składać będą Bogu dzięki za wolność swej Ojczyzny, modlić się będą o Jej wzrost i potęgę.

8. Kościół Polskokatolicki od szeregu lat bierze udział w akcji pokojowej. Problem pokoju dla naszej Ojczyzny i problem ogólnoswiatowego pokoju oraz złączonego z tym rozbrojenia, moralna strona ludobójstwa przy pomocy nowoczesnych broni masowej zagłady, antyhumanitaryzm rasizmu i dyskryminacji ludów zacofanych, potrzeba sprawiedliwego podziału ogólnoswiatowego dochodu celem usunięcia z oblicza ziemi widma głodu, a nade wszystko sprawa zbrojnych interwencji w różnych krajach – oto zagadnienia, którym poświęcamy i powinniśmy poświęcać nie tylko dużo uwagi, lecz także dążyć do ich rozwiązania po myśli Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa. V Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego wzywa swych biskupów, duchownych i wiernych do systematycznej i bezwzględnej walki z tym co niezgodne z duchem Ewangelii, a więc przeciwko każdej wojnie.

9. Dla upamiętnienia tragedii Hiroszimy, dla prześlągnięcia Boga za masowe ludobójstwo – zgodnie z zaleceniem Chrześcijańskiej Międzynarodowej Konferencji Pokojowej – ogłaszamy dzień 5 sierpnia każdego roku Dniem Pokuty.

Uroczystości kościelne i manifestacje na rzecz pokoju należy obchodzić w całym Kościele w niedzielę po 5 sierpnia.

10. Rok bieżący – 1966 – jest rocznicą Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wielka to i ważna dla wszystkich Polaków rocznica. Niech nam wolno będzie więc skierować nasze słowa do Władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, słowa najszerszych życzeń i najbardziej gorących zapewnień. Życzymy, aby Ojczyzna nasza pomnażała swe siły, z dnia na dzień stawała się bardziej mocarna i zasobna. Niech wzrasta jej dorobek polityczny, społeczny i kulturalny. Niech ma coraz więcej przyjaciół a coraz mniej wrogów. Niech Władze nasze Wszechmogący Bóg darzy swym błogosławieństwem.

11. My wszyscy, biskupi, księża i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Polsce staniemy, jak jeden mąż do dzieła. Nie brakło nas w pracy dla Polski dotąd – nie zbraknie i w przyszłości. W tej pracy – wierzymy – zrozumieją nas i pomogą nam także bracia – rodacy z PNKK w USA i Kanadzie. Pełni najlepszej woli i zapału wkraczamy śmiało w Drugie Tysiąclecie naszego Państwa w przekonaniu najgłębszym, że dziełu naszemu błogosławić będzie Bóg.

12. V Ogólnopolski Synod zarządza, aby powyższą rezolucję podać do wiadomości całego Kościoła oraz zamieścić w prasie kościelnej, aby stała się momentem zachęty dla wszystkich Polaków – ludzi dobrej woli, których w Jezusie Chrystusie wszyscy pozdrawiamy.

XX—LECIE PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. PAWŁA APOSTOŁA W BOGUSZOWIE



Ks. Proboszcz z dziećmi

sza parafia na Dolnym Śląsku. Jej organizatorem był ks. J. J. Osmólski. Stąd promieniowała idea Polskokatolickiego Kościoła na cały Dolny Śląsk.

Obecnym duszpasterzem parafii jest ks. Jan Sołtykiewicz. Przybył do naszej parafii 9.X.1965 r. z portowego miasta Szczecina. Jest młodym, dzielnym, energicznym kapłanem, lubianym przez wszystkich parafian oraz sympatyków Boguszowa.

W setną rocznicę urodzin organizatora Kościoła Polskokatolickiego, Księdza Biskupa Franciszka Hodura, odbyły się rekolekcje prowadzone przez miejscowego proboszcza. Dnia 5 czerwca dzieci przystąpiły do Komunii św. Ks. Proboszcz rozwinął katechizację dzieci i młodzieży jako jedno z istotnych zadań duszpasterskiej pracy.

Parafianie chętnie pomagają parafii, szczególnie TANS, które dba o czystość w kościele, zajmuje się strojeniem ołtarzy oraz porządkiem wokół kościoła. Przewodniczącą TANS jest długoletnia, oddana Kościołowi

parafianka, p. Franciszka Deręgowska. Do najbardziej dzielnych obrońców Kościoła i ofiarnych parafian należą: p. p. Michałowscy, p. p. Stokłosowie, p. p. Kaczmarkowie, p. p. Petruniukowie, p. Nikieruj, p. Szymczak, p. Gidaszewska, p. Grabska i wielu innych. Dzielnym gospodarzem parafii jest p. Mieczysław Trojanowicz, który na terenie Dolnego Śląska jest znanym kolporterem prasy i czasopism Wydawnictwa Literatury Religijnej Kościoła Polskokatolickiego.

Parafianie pod przewodnictwem swego proboszcza uporządkowali plac kościelny, dokończyli podmurówkę pod siatkę wokół kościoła, pomalowali ją, zasadzili kwiaty, pomalowali kruchtę oraz wszystkie drzwi świątyni. Pan Walenty Kaczmarek podjął się w czynie społecznym dokonać oszklenia drzwi w kruhcie kościelnej co pozwoli wiernym, sympatykom, jak również turystom oglądać wnętrze naszej świątyni.

STEFANIA KUBIAK



Zdjęcie przed wejściem do kościoła.

niczym i fundatorem tego kościoła był śp. ks. Adolf Tobias. Kościół zbudowano w stylu neogotyckim.

Otwarcie parafii polskokatolickiej nastąpiło w miesiącu maju 1946 r. Była to pierw-



Grupa wiernych po uroczystości Bożego Ciała.

Fot. Arkadiusz Rybiński

NA TROPACH ROZKŁADU RODZINY

(UWAGI WSTĘPNE)

Rozkład rodziny — to jedna z plag świata współczesnego. W Polsce w ciągu roku wpływa do sądów blisko 50 tys. wniosków o rozwód. Oczywiście, nie wszystkie są uwzględniane. W ubiegłym roku prawnie rozwiązano 21 tys. małżeństw. Ale nie znaczy to, że małżonkowie, którzy rozwodu nie otrzymali, wracają w zgodzie do domów i wiodą nienaganny tryb życia. Wyrok sądowy, nie akceptujący rozpadu rodziny, przeważnie nie jest w stanie zatrzymać biegu wypadków i nadać im inny kierunek.

Stare przysłowie mówi, że ryba psuje się od głowy. Podobnie przedstawia się sprawa w rodzinie. Tutaj głowa jest dwuczłonowa. Jeden członek, to mąż, a drugi — żona. Konflikt między małżonkami rozciąga się na całą rodzinę. Największą szkodę wyrządza on dzieciom. Przystępstwa, wynaturzenia psychiczne, ciężkie warunki życia małoletnich, są w bardzo wielu wypadkach bezpośrednim skutkiem rozkładu pożycia małżeńskiego rodziców.

Problem rozpadu małżeństw bezdzietnych jest mniej skomplikowany, ale i jego nie należy lekceważyć. Nie można np. uważać go za sprawę wewnętrzną obojgu małżonków. Często rozkład takiego małżeństwa powoduje reakcję łańcuchową. Małżonkowie rozwodzą się nie po to, by dokończyć żywota w cnotcie i samotności. Przeważnie w grę tu wchodzi osoba trzecia, nie zawsze będąca panną lub kawalerem.

Przyczyny kryzysów małżeńskich są bardzo różnorodne i skomplikowane. Poważna grupa tych przyczyn tkwi niewątpliwie w sferze psychicznej małżonków. Ludzie, chociaż należą do jednego gatunku istot żywych, różnią się od siebie temperamentem, skalą uczuć, poziomem umysłowym, zamiłowaniem, poglądami, nasileniem popędów. Pole do konfliktów jest więc ogromne. W większości

wypadków narzeczeni stają przed urzędnikiem stanu cywilnego i kapłanem i przysięgając sobie dożywotnią miłość i wierność, nie znają jeszcze gruntownie siebie. Obecne okresy narzeczeństwa są z reguły bardzo krótkie. Ale gdyby nawet trwały one kilka lat to i tak nie byłoby pełnej gwarancji, że kandydat do stanu małżeńskiego zgłębił wszystkie tajemnice osobowości swego kontrahenta ślubnego. Dopiero życie pod wspólnym dachem, wspólne gospodarowanie się, wspólne dzielenie trudów i sukcesów bytu codziennego w pełni obnaża dusze małżonków. Ponadto trzeba pamiętać, że psychika ludzka, podobnie jak wszystko na tym świecie, podlega zmianom i przeobrażeniom. Z biegiem lat, pod wpływem różnorodnych procesów biologicznych i społecznych, człowiek staje się w pewnym momencie niepodobny do siebie, staje się jakby innym człowiekiem. Sądy często rozpatrują wnioski o rozwód małżonków, którzy przeżyli z sobą wiele lat w zgodzie, a teraz chcą się rozejść z powodu niezgodności charakterów. U takich małżonków nastąpiła niepożądana dla trwałości rodziny ewolucja stanów psychicznych. Chyba każdy z nas — ludzi dorosłych obserwuje takie ewolucje u siebie. W jaki sposób osłabić ujemny wpływ takich zmian na trwałość małżeństwa? Właściwie jest tylko jedna skuteczna rada: odwołać się do rozsądku i dobrej woli zainteresowanych. Rozum i dobra wola mogą ująć w karby wszystkie nasze zbaczające z drogi cnoty instynkty, popędy i uczucia i uratować rodzinę przed rozbitciem. Rozum i dobra wola mają szczególną rolę do odegrania w młodych małżeństwach, gdzie różnice osobowości partnerów wybuchowo się ujawniają. Rozum i dobra wola powinny być śpiżowymi filarami małżeństwa i utrzymać gmach ro-

dziny, choćby nie wytrzymał próby czasu i warunków życiowych filar miłości.

Niestety, z doświadczenia wiemy, że rozum i wola bardzo często oddają się w niewolę popędowi, instynktowi i doraźnym uczuciom.

Na osłabienie rozsądku małżonków wpływa wiele czynników. Burze dziejowe, tragedie narodowe, specyficzne sytuacje społeczne, klęski losowe, załamują wielu ludzi, budzą w nich niewiarę w harmonię natury, w ideały, w sprawiedliwość ziemską i boską, rodzą indyferentyzm światopoglądowy i moralny i chęć użycia życia, dopóki jest to jeszcze możliwe, dopóki śmierć nie przekreśli wszystkiego. Taka postawa wobec życia, niczym taran, kruszy trwałość rodziny.

Oczywiście, nie sposób wymienić tutaj wszystkich czynników umniejszających rolę rozumu i woli w postępowaniu małżonków. Ale warto i trzeba wspomnieć o jednym takim czynniku: o alkoholu. W ubiegłym roku Polacy wypili 81 milionów litrów wódek i 150 milionów litrów wina. Stracili na to 30 miliardów złotych. W bież. roku ten „kielich” narodowej trucizny będzie jeszcze większy. Obliczono, że połowę tego kielicha statystycznego wypija ok. 700 tysięcy osób, nałogowych alkoholików. W tej grupie na jedną osobę przypada przeciętnie ok. 55 litrów alkoholu rocznie, podczas gdy średnio na każdego Polaka wypadło w ub. roku 2,6 l wódki. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wygląda spoiwość moralna i sytuacja materialna rodziny człowieka, który wypija beczkę trucizny. Metamorfoza wypitego w takich ilościach alkoholu jest wiadoma. Przemienia się on w lzy bólu i cierpienia najbliższej rodziny pijaka. Kwestia pijaństwa przekształca się już we współczesnym społeczeństwie w błędne koło, z którego wyjście ludziom może utworzyć praktycznie tylko jeden czynnik: rozsądek. Jeśli rozsądek panować będzie nad kieliszkiem, poprawi się sytuacja w rodzinach, wzmocnią się fundamenty wielu małżeństw.

W cyklu reportaży postaramy się pokazać naszym Czytelnikom mechanizm i objawy rozkładu moralnego rodziny.

(J. A.)

Janusz Plichciński był początkowo wzorowym mężem i ojcem. Pierwsze pięć lat jego pożycia małżeńskiego z Krystyną upłynęło dla obojga jak w bajce. Przyszłość ich synka Darka zapowiadała się wyśmienicie. Ale potem wszystko zaczęło się psuć. Janusz zasmakował w wódce. Ona zwała na tę rodzinę wiele nieszczęść. Osmej rocznicy ślubu w domu Plichcińskich już nie obchodzono. Janusz zabrał rano po kryjomu z szafy sukienki żony i po spieniężeniu ich na Bazarze Różyckiego, pił w knajpie z kamratami. Krystyna wróciwszy z pracy i stwierdziwszy brak swoich rzeczy, pobięła szukać męża. Sześcioletni Darek błąkał się po podwórku i ulicy, oczekując na mamę.

Po kilku godzinach szperania po mieście Plichcińska znalazła męża w „Pokusie”. Przybyła w samą porę. Pijany kompletnie małżonek wymachiwał butelką od piwa nad głową jakiegoś innego pijaka. Chwyliła awanturnika za kołnierz i przy wesołej aprobacie knajpianej publiczności, wyciągnęła go na ulicę. Janusz chwiał się na nogach i zlorzcząc głośno, usiłował wrócić do baru, aby porachować zębami temu — jak się wrraził — łajdakowi. Z trudem popychała go przed sobą. Na szczęście przejeżdżał obok taksówkarz Brodziński, sąsiad Plichcińskich. Zatrzymał wóz i pomógł Krystynie załadować do niego pijaka. Ten zaś wyczuwszy pod sobą miękkie siedzenie i wygodne oparcie dla głowy, natychmiast zasnął. Kiedy samochód ruszył, kierowca powiedział:

— Patrzę ja na panią, sąsiadko i nie mogę się nadziwić. Inna już dawno wyrzuciłaby z domu takiego nicponia, a pani cierpi, naraża się na wstyd, marnuje swoje młode lata i urodę. Czy warto się tak poświęcać dla alkoholika, który zatracił już resztki rozsądku?

— Trudno, taką mi widocznie sądzono dole. Inaczej postąpić nie mogę. Może się jeszcze zmieni, może zrozumie, że zatracca siebie i całą rodzinę. Dawniej był z niego taki dobry

MAŻ PIJAK

człowiek. Nie, nie zostawię go w nieszczęściu. Przecież to mój mąż i ojciec mego dziecka — odrzekła płacząc.

Brodziński pokiwał głową z dezaprobatą i nic już więcej na ten temat nie powiedział.

Janusza wnieśli na drugie piętro, gdyż w żaden sposób nie można go było obudzić. Ocknął się dopiero w mieszkaniu. Popatrzył błędnymi oczami na sąsiada, żonę i dziecko, a potem rzuciwszy spojrzenie w kąt izby, zasłonił dłońmi twarz i zaczął krzyczeć przeraźliwie:

— O Boże, ratunku, znów biegną do mnie, ratunku!

Rzucił się na łóżko i usiłował zakryć głowę kołdrą. Darek, wystraszony krzykiem i zachowaniem się ojca, zapłakał głośno i uczeplił się kurzowemu matczynej spódnicy.

— Panie Brodziński — jęknęła Krystyna — to znów atak delirium. Niech pan biegnie do automatu i wezwie pogotowie ratunkowe.

— Teraz za pogotowie trzeba płacić — mruknął sąsiad. — A pani nie ma za dużo pieniędzy. Lepiej małemu kupić coś lepszego do zjedzenia. Może sami sobie jakoś poradzimy z tym fantem.

Niezwłocznie wziął się do roboty. Zaciągnął nieprzytomnego ze strachu Janusza do łazienki, podstaawił jego głowę pod kran i puścił na nią strumień zimnej wody. Poskutkowało. Białe myszy zniknęły sprzed oczu pijaka. Ciężko dysząc, dowlókił się sam do łóżka, zwałił się na nie i zasnął.

— Jeszcze jest tylko jedna droga ratunku — powiedział Brodziński. — Przymusowe leczenie...

Krystyna uczepliła się tej myśli, jak tonący deski. Przez kilka tygodni wydeptywała ścieżki do różnych instytucji i organizacji, aż

wreszcie dopięła swego. Po kolejnym ataku obłądzenia alkoholowego karetka pogotowia ratunkowego zawiozła Janusza do szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych, gdzie istnieje oddział leczenia alkoholików.

Plichciński, kiedy wytrzeźwiał i stwierdził gdzie się znajduje, wpadł w rozpacz i melancholię. Ponure myśli snuły mu się w głowie. W najbliższy czwartek — w dzień wizyt — odwiedził go kumpel od kieliszka — Alojzy Szafranek. Pragnąc pocieszyć kolegę w nieszczęściu, przyniósł ze sobą pół litra wódki. Janusz, zmyliwszy czujność dyżurującej sanitariuszki, dorwał się do butelki i ku zmartwieniu Alojzego, który sądził, że wspólnie uraczą się wysokoprocentowym płynem, sam wypił niemal wszystko. Reakcja organizmu na tak duży i gwałtowny „zastrzyk” trucizny była natychmiastowa. Twarz Plichcińskiego zrobiła się prawie purpurowa, jakby krew z całego ciała spłynęła do niej, oczy zaszyły mgłą i otepiała, a w ustach pojawiła się pianina. Wystraszony Szafranek, przeczuwając większą rozróbę, pospiesznie opuścił teren szpitala.

Zaalarmowani sanitariusze ulokowali niesfornego pacjenta w pokoju bez klamek. Zanim jednak zastosowano odpowiednie w takich okolicznościach zabiegi lecznicze, Janusz ujrzał białe myszy. Jedną z nich stanęła na tylnych łapkach i roześmiały się ironicznie, powiedziała ludzkim głosem:

— Idioto, ty tu siedzisz zamknięty, a twoja żona łajdaczy się. Lekarz, który ciebie leczy, jest jej kochankiem. Specjalnie uwieźlił cię w szpitalu dla wariatów, abyś im nie przeszkadzał. Ha, ha, ha...

Janusz ryknął, jak zraniony lew, i rzucił się z pięściami na lekarza, który właśnie ze strzykawką w ręku zbliżał się do niego.

— Draniu, łobuzie — wrzeszczał pijak — zabiję cię i moją żonę a twoją kochankę. Niebiosa ostrzegły mnie głosem myszy o waszych łajdactwach i knowaniach przeciwko mnie. Wypuście mnie stąd. Zbrodnicze uwię-

W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

C. D. ZE STR. 11

Nagle przypomniała mu się wzmianka w gazecie o zbrodni na ulicy Wileńskiej. Teraz już wiedział, że z najbardziej uczciwego i spokojnego człowieka można zrobić mordercę. Czyż ci, za drzwiami, nie zasługują na to by zatłuc ich na śmierć? Prasa na pewno by poinformowała swych czytelników, że zwyrodnialec zamordował żonę i teściów. — A ja jak się mam bronić przed ich podłością? — zapytywał samego siebie. — Czy mam przyjść tutaj z siekierą i siłą nauczyć ich szacunku dla mych uczuć ojcowskich?

Przestraszył się tych myśli. „Jeśli uderzą cię w prawy policzek, nadstaw i lewy” — przypomniały mu się słowa Ewangelii.

Do wieczora chodził po parku. Syna się nie doczekał. Z bólem serca wrócił do domu. W nocy nie mógł zasnąć. Cierpiał jego ciało i cierpiała dusza.

W następnym dniu też nadaremnie laził po parku. Hani z dzieckiem nie było. Spotkał za to znajomego Kazimierza Rokowskiego, który pracował razem z Górecką. Znajomy niechętnie wdał się w rozmowę. Odpowiadał półgębkiem na pytania. Najwyraźniej boczył się...

— Co ci się stało? Obraziłeś się na mnie? — zaciekał się Karol.

— Jeśli już chcesz, to powiem otwarcie, co myślę o twoim postępowaniu — rzekł Kazimierz. — Nigdy nie przepuszczałem, że masz duszę inkwizytora ateistycznego...

Karol ze zdziwieniem spojrzał na kolegę.

— Ty chyba żartujesz...

— Nie żartuję. Maltretowałaś żonę? Maltretowałaś. Zmusiłeś ją do odejścia? Zmusiłeś... A teraz uwziąłeś się, by z kilkumiesięcznego dziecka zrobić ateistę. Wszyscy nasi znajomi są oburzeni tym, że Hanna musiała w tajemnicy przed tobą chrzczyć w kościele twego syna. Ale wiedz, że gdybyś w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych zjawił się w świątyni i usiłował przeszkodzić sakramentowi, to ja pierwszy przystąpiłbym do linczowania ciebie.

Karol osłupiał. Takiej prowokacji ze strony żony nie spodziewał się. To ona sama odwlekała dotychczas chrzest syna. Chciała bowiem, by obrzęd ten wypadł zgodnie z tradycją z przepychem. A na to brakowało pieniędzy. Teraz rozpuszcza wśród znajomych plotki o rzekomej nietolerancji religijnej męża. Urządziła komedię z chrztem. Chce pograżyć ojca swego dziecka w opinii publicznej i złożyć na niego winę za rozbiście rodziny.

— Ten siniak, który Hania ma pod oczyma mniej dyskredytuje ciebie przed ludźmi uczciwymi niż twój fanatyzm bezbożniczy — wtrącił jeszcze Kazik.

— Siniaka nabił mojej żonie jej kochanek — wybuchnął Karol — jeśli nie wierzysz, zapytaj się Basię. A to, co pleciesz o mojej nietolerancji i fanatyzmie, można jedynie między bajki włożyć. Gdyby Hanna i jej rodzice, zamiast stroić się w piórka obrońców i męczenników wiary, przestrzegali dziesięciorgo przykazań Bożych, to na pewno życie byłoby łatwiejsze dla wszystkich zainteresowanych...

Zawrócił na pięcie i bez pożegnania odszedł od kolegi. Podłość żony, osoby tak do niedawna bliskiej, dotknęła go boleśnie i napelniła gorczą.

Mareczka zobaczył dopiero w tydzień później. Była piękna pogoda. Już z daleka ujrzał Hanię pchającą wózek, z którego wystawała małeńka główka, ubrana w biały czep. Widok dziecka wywołał w ojcu falę wzruszenia. Podszedł bliżej. Mareczek zagowarzył radośnie. Zaczął się popisywać słowem „tata”, które już dobrze sobie przyswoił. Hanna miała mściwie zacziśnięte usta.

— Wezmę go na rękę — powiedział Karol.

— Ani się waż — odburknęła.

— Co ty chcesz osiągnąć przez te szykany? — zapytał i nie czekając na odpowiedź mówił dalej: — Sądziś, że szybko się wykończę, ale się mylisz. Zapamiętaj natomiast sobie, że nawet zwierzę zagonione w matnię i osaczone rzuca się na swych prześladowców i gryzie... Nie doprowadzaj więc mnie do ostateczności...

— Grozisz mi? — zapytała.

— Nie grozę, lecz ostrzegam.

— Ja z tych grózb wyciągnę konsekwencję — oświadczyła sucho.

Zbiegło się kilka kobiet z wózkami. Hanna wołała dalej:

— Ty pijaku, ty zwyrodnialcu, jeśli nie przestaniesz zadrezczać mnie i dziecko, wezwę milicję. Ty łobuzie...

Tłumek kobiet powiększał się. Szmerły groźnie. Mareczek wystraszony płaczem i krzykiem matki, rozbeczał się na całe gardło.

W Karola jakby trzasnął piorun. Zdumienie i oburzenie całkowicie odebrały mu mowę. Na taką prowokację nie był przygotowany. Cios żony trafił go celnie i boleśnie. Serce na chwilę przestało pracować. Poczł duszność w piersiach. Na czoło wystąpiły mu gęste krople potu. Musiał usiąść na ławce.

Hanna, oceniwszy okiem skutek swego wystąpienia, szybko oddaliła się z wózkiem. Kobiety mizerny wygląd Karola wzięły za oznakę pijactwa. Także odeszły, potępiając głośno alkoholizm mężczyzn i biadoląc nad nieszczęsnym losom żon i dzieci pijaków.

Górecki szeroko otwartymi ustami łapał powietrze. Ból serca stopniowo narastał i rozszerzał się na całą klatkę piersiową i górną część brzucha.

— To już chyba koniec — pomyślał z trwogą.

Długo siedział na ławce. Serce powoli uspokoiło się. Wrócił do domu. W nocy daremnie próbował usnąć. Starał się nie myśleć o tym, co wydarzyło się w parku, ale to było niemożliwe. Nie mógł zrozumieć, skąd się bierze w człowieku tyle nienawiści. Przecież nigdy nie wyrządził żonie żadnej krzywdy. Zawsze starał się być dla niej dobry. Dlaczego więc odwiedzają się mu takim jadem? Zasnął dopiero nad ranem...

Po południu znów poszedł do parku, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że na pewien czas powinien odseparować się od dziecka. Przecież takie wizyty u niego nie miały sensu. Ciągłe awantury mogą się fatalnie odbić na zdrowiu i psychice Mareczka. Ale rozstanie się z synem było ponad siły Karola. Bał się, że dziecko zapomni o nim i przestanie go kochać. A tej miłości potrzebował jak chleba, wody i powietrza. Chwytał się jej, jak tonący deski.

Hanna przyszła z synem do parku, ale Karol nie podszedł do nich. Zauważył, że za krzakami bzu czają się Zygmunt i Zbigniew Haberowie z laskami w rękach.

— Na pewno szykują nową prowokację — pomyślał. — Ona wywoła awanturę, a oni staną w obronie rzekomo prześladowanej przeze mnie córki i siostry...

W sercu Karola zrodziła się zawziętość. Najchętniej poszedłby naprzeciw bandytom z brukowcem w rękę i niechby się stało, co ma się stać. Ale rozsądek zwyciężył.

— Nie mogę stosować się do praw dżungli w stosunkach z żoną i jej rodziną — zdecydował w duchu. — Żyjemy przecież w kraju cywilizowanym, w którym istnieją inne prawa, regulujące współzycie ludzi. Do tych właśnie praw trzeba się odwołać.

Wrócił do domu i napisał skargę do prokuratora. Wyszczególnił w niej wszystkie szykany, których nie szczędzono mu w czasie wizyt u syna. Prosił władze prokuratorskie o pomoc w stworzeniu odpowiednich warunków do kontaktowania się z dzieckiem.

Mijał czas. Karol widywał syna tylko z daleka. Nie podchodził do niego. Ukryty za krzakami lub w tłumie spacerowiczów obserwował małeńką, kochaną istotkę, którą przed miłością ojca strzegła nienawiść jego matki i jej rodziców. Po kilku dniach Zygmunt i Zbigniew Haberowie przestali asystować Hannie w parku. Górecki z ukrycia śledził jej zachowanie się. Najwidoczniej denerwowała ją jego nieobecność. Pewnie sądziła, że wyrzekł się dziecka i wszystkie jej dotychczasowe zabiegi staną się bezowocne. Nie omylił się w tych przypuszczeniach. Po tygodniu przysłała na zwiały swoją koleżankę Jadzię. Ta, czyniąc nadludzkie wysiłki, starała się jakoś umotywić nieoczekiwaną wizytę, a gdy to jej nie wychodziło, skapitulowała i wyznała Karolowi, po co naprawdę przysłała. On też był szczery. Powiedział, że czeka, aż milicja zapewni mu spokój i bezpieczeństwo podczas wizyt u syna. Na twarzy Jadzi pojawiło się zdumienie.

D. C. N.

— Wiesz, co ci powiem? — rzekł. — Otóż w tej sytuacji najprościej byłoby machnąć ręką na dziecko i na nowo urządzić sobie życie z inną kobietą. I na pewno tak zrobię, jeśli nie zaprzestaniesz szykan. Do twoich osobistych spraw nie wtrącam się i nie będę się wtrącać. Chcesz, to się wydaj za Sucheckiego lub nawet za samego diabła. To mnie nie obchodzi nic a nic. Ale ostrzegam cię: nie przebiegaj miarki w utrudnianiu mi kontaktowania się z synem. Bo wreszcie któregoś dnia zdudzi mi się to. A wtedy sprzedam mieszkanie i wyjadę na drugi koniec Polski lub świata.

W jej oczach dostrzegł zaniepokojenie. To go ostatecznie przekonało, że głównym celem szykan żony jest wykurzenie go na drugi świat i owładnięcie w ten sposób mieszkaniem na własny użytek.

Przez dwa tygodnie miał spokój. Hanna każdego dnia punktualnie o 17.00 zjawiała się z dzieckiem w parku. Po spacerze Karol odprowadzał ich aż do bazaru przy ulicy Strzeleckiej. Mareczek tak skojarzył w swoim umyśle miejsce pożegnania, że gdy zbliżali się do furtki bazarowej, pierwszy kiwał rączką i mówił „pa, pa, pa”.

Sielanka jednak skończyła się. Górecka widocznie doszła do wniosku, że mąż zbyt mocno kocha dziecko i na pewno nie porzuci jej, zanim ona nie owładnie mieszkaniem. Szykany zaczęły się na nowo. Karol znów całymi dniami nadaremnie wyczekiwał syna w parku. Dzwonił do biura, gdzie pracowała żona. Ona, usłyszawszy w słuchawce głos męża, odkładała ją na widelki bez słowa.

Górecki chodził jak struty. Wychudł. Do głowy przychodziły mu złe myśli. Rozkoszował się marzeniami o zemście. Kilka razy chodził do mieszkania teściów na ulicy Strzeleckiej, ale go tam nie wpuszczono. Wreszcie któregoś dnia zauważył żonę i dziecko w alejce parkowej. Nie zważając na protesty Hanny, wziął syna na ręce. Wydawało mu się, że w oczach Mareczka dostrzega wyrzut.

— Kochany — powiedział, tuląc do siebie małeńkie ciało — nie miej żalu do tatusia, że tak rzadko widuje ciebie. To nie jego winą...

Z godzinę nosił dziecko na rękach i szeptał mu czule słowa.

— Połóż chłopca do wózka, bo jeszcze mu wykręcisz kręgosłup — warknęła Hanna.

Gdy uczynił zadość jej życzeniu dziecko rozkrzyczało się wniebogłosy i wyciągało rączki do ojca. Karol przypomniał sobie, że ma w kieszeni pluszowego pieska. Dał dziecku zabaweczkę. Mały przestał płakać. Pokazał matce zwierzątko i powiedział:

— Hau, hau!

Oznaczało to w jego języku: „Popatrz mammo, dostałem pieska”.

Ale matka nie podzielała radości syna. Miała głowę zaprzątniętą czym innym. Właśnie rozmyślała nad szczegółami nowego ataku na męża, i to takiego ataku, którego by nie wytrzymało jego serce. Szykanę tę zrealizowała nazajutrz. Tym razem nie pozwoliła ojcu wziąć dziecko na rękę. Ustąpił. W parku było pełno ludzi. Chciał uniknąć publicznej awantury. Ale jej nie uniknął. Hanna podniesionym głosem robiła mu jakieś urojone wyrzuty. Przyglądał się jej ze zdziwieniem. Sądził, że postradała zmysły i bredzi. Doszła do rozłożystego kasztanu. Nagle Górecka zaczęła głośno płakać i krzyżeć:

— Ratunku, ratunku, ten bydlak chce mnie bić!

CO MOŻE ZAINTERESOWAĆ LAIKA W KSIĄŻCE JAROSŁAWA SKALI

MOTTO:

Otiwia: Do kogo najpodobniejszy pijący człowiek, blazenku?

Blazen: Do topielca, pajaca i wariata. Jeden tyk za wiele robi z niego pajaca, drugi wariata, a trzeci topielca".

W. Szekspir („Wieczór Trzech Króli")

Przekład Leona Ulricha

Po raz pierwszy w Polsce ukazała się w drugiej połowie br. praca czeskiego autora doc. Jarosława Skali (przełożona na język polski przez dr. Barbarę Jaroszewicz-Klein-deenst) na temat alkoholizmu. Książka została wydana przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich pt. „Alkoholizm”.

Wprowadzona w r. 1959 ustawa o zwalczaniu alkoholizmu, wprowadzenie przymusowego leczenia alkoholików zastało organizującą się polską służbę zdrowia niedostatecznie przygotowaną do leczenia alkoholików. Brak monografii ujmującej całokształt problematyki lekarskiej zastąpiła nowo wydana powyższa książka.

Znajdują się w niej podstawowe informacje o alkoholizmie, opis metod leczniczych. Autor pracy jest twórcą ośrodka leczenia alkoholików przy Klinice Psychiatrycznej Uniwersytetu im. Karola w Pradze.

Pracę tę uzupełniono napisanymi przez autorów polskich rozdziałami, omawiającymi polskie zagadnienie alkoholizmu.

Problem alkoholowy w Polsce skupia coraz większą uwagę społeczeństwa i władz oraz służby zdrowia.

W przedmowie do polskiego wydania autor pisze, że jeżeli sporadyczne nadużywanie alkoholu czyni chwilowo z człowieka jego karykaturę, to alkoholizm rozwinięty pozbawia go dosłownie cech ludzkich.

W słowie wstępnym napisanym przez Franciszka Hrubina czytamy, że wysiłek lekarzy i ich współpracowników na oddziale dla alkoholików jest w najwyższej mierze pracą twórczą. Zmierza on do wielkiego i wzniosłego celu, jakim jest przywrócenie ludzkiej godności istotom zagubionym i zbłąkanym.

Kim są ludzie, którym poświęca się tyle troski? — zastanawia się autor. Są to wygnani, którzy z własnej winy zostali wyłączeni poza nawias społeczeństwa i życia, którzy jednak nawet w chwilach najgłębszego upadku tęsknią, by znowu odzyskać ludzkie oblicze. Pragnienie ich jest żarliwe i uparte, ale cóż z tego, nie mają już oni ani odrobiny woli.

Alkoholizm to grupa wielu zagadnień. Ludzie stawiają znak równości między pijakiem a alkoholikiem. Pijakiem we właściwym tego słowa znaczeniu nazwać można człowieka, który używa alkoholu w sposób określony terminem „nadużywanie systematyczne”, alkoholikiem jest ten, kto nadużywa alkoholu nałogowo.

Książka stwierdza, że spożywanie napojów alkoholowych w małych dawkach oraz w pewnych określonych okolicznościach nie jest szkodliwe — chociaż nie jest też pożyteczne. Każde jednak nadmierne spożywanie napojów alkoholowych jest szkodliwe dla zdrowia i zagraża nie tylko samej jednostce, ale również i najbliższemu otoczeniu a często i społeczeństwu. Całość zagadnień, wynikających z nadmiernego spożywania napojów alkoholowych oraz związanych z tym szkodliwych konsekwencji społeczno-etycznych, gospodarczych, zdrowotnych, składa się w sumie — jak czytamy w pracy — na problem alkoholizmu.

Na pytanie — dlaczego tak bardzo rozpowszechniło się spożycie napojów alkoholowych — autor daje odpowiedź, że jest wiele różnych powodów. Jako główną przyczynę szerokiego spożywania napojów alkoholowych uważa się najczęściej swoiste właściwości alkoholu, które pozwalają zapomnieć o codziennych kłopotach i zmartwieniach.

Dwojaki jest stosunek społeczeństwa do picia. Z jednej strony picie alkoholu traktuje się jako dobry obyczaj, wspólne libacje uważa się za przejaw koleżeństwa i przyjaźni — z drugiej zaś strony pogardza się człowiekiem, który popadł w nałóg pijaństwa.

Autor rozróżnia cztery fazy rozwoju alkoholizmu: 1) POCZĄTKOWĄ, kiedy osobnik pijący dostrzega, że alkohol może przynieść ulgę i zapomnienie, 2) OSTRZEGAWCZĄ, kiedy osobnik pijący nie przebiera w rodzajach alkoholu, a alkohol staje się dla niego lekarstwem, którego „potrzebuje”, 3) KRYTYCZNĄ, kiedy następuje fizyczna konieczność picia, a przy tym osobnik taki stara się udowodnić, że nie jest z nim aż tak źle, manifestuje swoją wielkość, popisuje się hojnością, następują nawet u niego krótkotrwałe okresy pracowitości, przesadne mówienie o sobie, dochodzi do przeświadczenia, że za jego postępowanie winę ponosi nie on sam, lecz inni; z czasem czuje, że jest winny i jeszcze więcej pije, zaczyna kryć się z pićciem, lekceważy jedzenie, następuje u niego obniżenie potencji piciowej, a to z kolei prowadzi do przeświadczenia, że żona jest mu niewierna.

Zmienne nastroje i niepokojące myśli — czytamy w pracy J. Skali — wyrzuty sumienia, rozterka między potrzebą picia a koniecznością wypełniania swoich obowiązków, utrata szacunku dla samego siebie, wątpliwości, a zarazem potem przeświadczenie, że wszystko jest w porządku — powoduje u alkoholika taki stan napięcia psychicznego, że już rano musi wypić, aby w ciągu dnia być zdolnym do pracy. Działanie tej porannej dawki wystarcza mu na kilka godzin, po czym musi je podtrzymywać następnymi porcjami, których wielkość i częstotliwość wzrasta w miarę zbliżania się wieczoru. Przez cały dzień

NOSTALGIA JESIENI

O ziemio, ziemio rodzinna,
czemu tak jesieniejesz co roku?!
Stajesz się taka inna —
w liści szkarłatnych potoku.

Nostalgia tchnie każde drzewo,
wszystko rwie się do odlotu;
serce od żalu omdlewa
dręczone czarną tęsknotą.

Deszcz znowu na szybach dzwoni:
cantabile moderato...
jak gdyby rekwiem po zgonie
swego kochanka — lata.

O ziemio, ziemio jesienna!
Ileż nostalgii w tym dźwięku!!
O ucisz go ty, płomienna,
by serce z żalu nie pękło...

WITOLD NANOWSKI

dokłada wszelkich starań, aby się nie upić, jednakże w miarę upływu godzin jego wola coraz bardziej słabnie, a poczucie obowiązku maleje. Poranne picie jest sygnałem, że faza krytyczna się kończy, a nadchodzi faza 4) KOŃCOWA. W tej fazie wystarczy osobnikowi połowa dawki, do której dotychczas był przyzwyczajony, aby nastąpiły objawy upojenia. Osobnik odczuwa lęk. Rozpada się wymyślony przez niego skomplikowany system przyczyn i okoliczności, mających uspra wiedliwić pijaństwo. Pragnie nawet przestać pić, a nawet chce się leczyć z nałogu, ale już nie jest tego w stanie dokonać.

W pracy znajdujemy również podrozdział o osobowości alkoholika. Agresywność, wyrzuty sumienia, poczucie winy, a zarazem doznanej krzywdy, uczucie osamotnienia — wszystko to występuje w przebiegu poszczególnych faz rozwoju alkoholizmu i powoduje w konsekwencji różne ekscesy ze strony pijącego.

Z pracy dowiadujemy się, że liczba abstinentów w Polsce wśród ludności dorosłej jest mała, szacuje się ją na ok. 10 proc. Najczęściej okazjami do picia są: wypłaty, premia, niespodziewany zarobek, spotkanie z kolegami, znajomymi z pracy. Statystyczny dorosły Polak pije wódkę ok. 60 razy na rok. Przeciętna jednorazowa konsumpcja alkoholu przez dorosłego mężczyznę wynosi u nas 100 ml czystego alkoholu. Jest to więc ilość większa niż w jakimkolwiek innym kraju. Pijaństwo (tj. jednorazowe nadużycie alkoholu) jest w Polsce równie ostrym problemem społecznym jak alkoholizm.

W kraju w chwili obecnej istnieje 10 zakładów leczenia odwykowego. Większość z nich powstała z inicjatywy i wskutek wytrwałych zabiegów terenowych Społecznych Komitetów Przeciwalkoholowych.

W rozdziale XIV, napisanym przez doc. Andrzeja Święcickiego, znajdujemy historię ruchu walki z alkoholizmem w Polsce. Ruch ten w formach zorganizowanych pojawił się w Polsce dopiero w połowie ubiegłego stulecia. Pierwsza organizacja pod nazwą „Towarzystwo Wstrzemięźliwości” powstała na Pomorzu w Sztumie w r. 1837. Pierwsze czasopismo antyalkoholowe pn. „Zwiastun Wstrzemięźliwości” ukazało się w Zbąszyniu. W r. 1904 odbył się we Lwowie pod przewodnictwem prof. Benedykta Dybowskiego pierwszy Ogólnopolski Kongres Przeciwalkoholowy. Następne takie kongresy odbyły się w Krakowie (1905) i we Lwowie (1907). W wolnej Polsce w r. 1919 powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem — „Trzeźwość”. Ruch przeciwalkoholowy spowodował uchwalenie przez Sejm w r. 1920 ustawy przeciwalkoholowej.

W okresie międzywojennym odbywały się ogólnopolskie kongresy przeciwalkoholowe w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Wilnie i Lublinie. Po wojnie powstały komitety przeciwalkoholowe, a w r. 1959 powołano stowarzyszenie wyższej użyteczności „Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy”.

Książka J. Skali liczy ponad 220 stron druku, kosztuje 30 zł. Ci, którzy zagadnieniem tym się interesują, powinni ją przeczytać. A już przede wszystkim powinni ją przeczytać lekarze, którzy znajdują w niej cenne wskazówki do walki z alkoholizmem, wskazówki dotyczące leczenia alkoholików itp. (g)

*

Przy okazji pragniemy nadmienić, że wkrótce nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej ukaże się krótkie studium socjograficzno-moralne pijaństwa, pióra ks. mgr. Tadeusza Gorgola pt. „Trzynasty stopień wtajemniczenia”. O szczegółach poinformujemy w osobnym komunikacie.

MAŁY WRÓG

Uczeni opisali 750000 rozmaitych gatunków owadów. Stanowią one 6/7 ogólnej liczby zwierząt na świecie. Jedne z nich to szkodniki niszczące roślinność, inne są roznosicielami wielu groźnych chorób. Pewien gatunek komara roznosi malarię, pchły mogą być nosicielkami dżumy, a wesz roznosi tufus plamisty.

Nasza domowa mucha? Niestety i ona żyjąc blisko z ludźmi roznosi wiele poważnych chorób jak dur, gruźlicę i inne. Mucha nie jest wybredna w doborze żywności. Jada wszystko od najwytworniejszych smakołyków z naszych spiżarni i stołów do resztek gnijących w śmietnikach, czy nawet padliny. Muchy przyciąga szczególnie zapach potu ludzkiego i zwierzęcego, gnijących resztek i ropy w otwartych ranach. Zmysł węchu u muchy znajduje się na nóżkach toteż szukając pożywienia siada na wszystkim. I właśnie na otwieszonych nóżkach muchy groma-

dzą się olbrzymie ilości bakterii. Na jednej tylko nóżce muchy znaleźć można około pół miliona rozmaitych bakterii. Znajdują się też w przewodzie pokarmowym muchy i wraz z jej kałem dostają się na wszystkie przedmioty znajdujące się w mieszkaniu. Mucha żyje od 1 do 2 miesięcy. Każda musza samiczka jednorazowo składa 100 do 150 jajeczek, w ciągu życia od 500 do 1000 sztuk. Już po 15 dniach nowe pokolenie zaczyna samodzielne życie. Rocznie ród musz może się dochować kilku pokoleń. Gdyby muchy nie były tępione, obsiadłyby nas miliardami. Naturalnym sojuszni-

kiem przeciw muchom jest dla nas sama przyroda. Dla wielu ptaków i niektórych drobnych zwierząt mucha jest smakowitym kąskiem. Ponadto nauka stwarza coraz doskonalsze środki owadobójcze. Trzeba z nich korzystać powszechnie, nie zapominając jednak o tym, że te środki zabójcze dla much często są szkodliwe i dla ludzi. Ważne to jest szczególnie tam, gdzie w domu są małe dzieci. Korzystajmy więc z osiągnięć chemii w walce z muchami, ale pamiętajmy o ostrożności.

Dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

NA POGRANICZU BZIKA I. SZLACHETNEJ PASJI „HOBBY” PANUJE NA CAŁYM ŚWIECIE

Słowo hobby nie ma dotychczas odpowiednika w języku polskim. Nie dlatego, żeby nasz język był uboższy od angielskiego, jak i nie dlatego, żeby hobby pochodziło z Anglii.

Jeżeli ktoś zajmuje się w wolnych chwilach od zajęć zarobkowych np. zbieraniem znaczków pocztowych, mówimy, że filatelistyka jest jego hobby. Oczywiście w sposób nieco kpiarski lubimy mówić, że ten ktoś „ma konika”, albo i ordynarnie: bzika na punkcie znaczków pocztowych.

Orientowałam się w tym niezbyt dokładnie, idąc na spotkanie z panem inżynierem **Bertrandem de la Suassaye**, który jest wiceprezesem Międzynarodowej Unii Związków Hobbystów. Tak jest! Hobbyści mają swoje związki, jeśli się tak można wyrazić „branżowe” (we Francji jest osiem wielkich organizacji filatelistycznych, łączących czterysta pięćdziesiąt sześć kół lokalnych, w których jest 1.234.000 członków).

— *Jakie rodzaje zamiłowań są objęte ruchem organizacyjnym?*

W odpowiedzi na to pytanie pan inżynier podaje mi gruby na cztery palce tom. Jest to spis organizacji hobbystów na całym świecie. Czegoż tu nie ma! Stare zegary, suche korzenie drzew, stare druki, ilustracje, pocztówki, znaczki pocztowe, nalepki z zapałek — mają najwięcej zwolenników. Dalej monety, potem długo, długo nic i... wszystko naraz: ptasie pióra, rybie łuski, minerały, liście drzew i roślin, motyle, obrazy, rzeźby, porcelana, szkło i ni mniej, ni więcej tylko 190.000 pozycji tego, co się zbiera. kolekcjonuje, klasyfikuje, opisuje, a przede wszystkim — kocha.

— O tak — stwierdza pan inżynier — uczucie, jakim zbieracz darzy swoje zbiory, nie da się porównać z żadnym innym: cieszy się każdym nowym nabytkiem, a straszliwie rozpacza po najmniejszej nawet stracie. Żądza posiadania jest tu tak wielka, że w żadnej mierze nie da się porównać do innych żądz ludzkich. Niech pani weźmie pod uwagę, że lord C., osobnik, w którego rodzie tytuł lordowski jest dziedziczny od kilkunastu pokoleń, człowiek fantastycznie bogaty, rzymski katolik z dziada pradziada — nie zawahał się... ukraść autograf Kościuszki ze skarbca paulinów na Jasnej Górze. Był to przed wojną głośny skandal, który wywołał interwencję dyplomatyczną, zakłopotał poważnie obu ministrów spraw zagranicznych, polskiego Becka i brytyjskiego Edena, a mimo to — autograf Kościuszki do paulinów nie wrócił. Lord C. przysłał tylko hojną ofiarę dla klasztoru bez żadnych wyjaśnień, jak gdyby chciał im dać do zrozumienia „Macie pieniądze, a mnie zostawcie w spokoju, autografu nie oddam!”

— *Jakie korzyści przynosi należenie do organizacji np. zbieraczy rybich tusek?*

— Bardzo duże. Związek urządza dla członków wyprawę na wszystkie kontynenty, gdzie można znaleźć coś nowego, utrzymuje ekspertów rozstrzygających spory między członkami i udzielających stempla ekspertyzy. Przecież o tym, że ludzie zbierają monety, szczególnie srebrne i złote — wie pół świata. Nie brak więc fałszerzy, którzy potrafią podrobić wszystko: od aleksandryjskiego statera czy knidyjskiej miny aż po carskie ruble rosyjskie. Od tego jednak są eksperci związkowi, żeby fałszyki tępic, ostrzegać przed ich nabyciem. Poza tym organizacja daje członkom możliwość współżycia w sferze tych zamiłowań, które grupuje: tylko molierowski Harpagon zbierał złoto, aby się nim rozkoszować sam na sam. Kulturalny hobbysta lubi kontakty z ludźmi o tych samych zamiłowaniach, wymianę poglądów, lubi pochwalić się tym co posiada. Gdyby np. pan Stanley Boove pokazał swój zbiór... oczu zwierząt, owadów, gadów i płazów, a ma tego kilkadziesiąt tysięcy w formalinie, spirytusie, w szkle wodnym i innych płynach, pod soczewkami i w preparatach mikroskopowych — pomyślałaby pani od razu, że to człowiek nienormalny. Przecież kilkadziesiąt lat zbierania, olbrzymi majątek wpakowany w te zbiory niczym, zdawałoby się nie uzasadniają sensu takich zbiorów. Ale gdyby pani przeczytała dzieło, które napisał o poczynionych przez siebie obserwacjach, dzieło, z którego korzysta już setki tysięcy o kulistów na świecie, to by pani zrozumiała w jak wielkim stopniu ten człowiek jest dobrodziejem ludzkości.

— *No, tak, ale podobno hobby to jest zajęcie, które nie przynosi korzyści materialnych? A pan Stanley Boo've jakieś, być może znikome, korzyści materialne, choćby z wydania takiego dzieła — osiągnął?*

— Międzynarodowa Unia Hobbystów na zjeździe w Hadze w 1960 roku ustaliła, że do tego samego związku nie mogą należeć ludzie, którym hobby przynosi korzyści. Osobny związek tworzą np. kupcy filatelistyczni, a osobny zbieracze, którzy handlem się „nie hańbią”. Niemniej jednak prac naukowych, opartych o własne zbiory nie uważa się w Unii za jakiś dochód, wydawnictwa takie są zawsze popierane przez związek jak i przez Unię, która ma w Lozannie swoją stałą wystawę wydawnictw tego typu. Znajdzie tam pani książki w stu osiemdziesięciu językach świata, dotyczące sześćdziesięciu kilku pozycji naszego katalogu, który ma pani w rękach.

— *Czy do Unii należą tylko związki zbieraczy?*

— Nie tylko, a nawet, jeśli brać pod uwagę szeregowych członków-zbieraczy stanowią oni poważną mniejszość w naszej organizacji. Znacznie liczniejsi są turyści, radioamatorzy, szczególnie krótkofalowcy, lingwiści, elektronicy, matematycy fizycy, astronomi, słowem ludzie, którzy nie mają zbiorów w mieszkaniach, ale... w głowie. Zresztą prezes portugalskiego związku lingwistów, pan profesor Munoz Jose Pereira, który zna biegle sześćdziesiąt dwa języki, jest jednocześnie najtęższym filumenistą swego kraju, a na uniwersytecie w Lizbonie wykłada... elektronikę. Nikt nie broni członkowi jednego związku — należeć do drugiego; tu jest filatelista, tam radioamatorem, a składki, jakie się płaci nie są zbyt duże.

— *A więc np. jakie?*

— Rozpiętość jest tu olbrzymia. Filatelista francuski płaci jednego franka miesięcznie, amerykański osiem dolarów, radioamator w NRF — markę miesięcznie, a związki jachtینگowe w Anglii pobierają nie mniej, jak trzydzieści funtów miesięcznie. Ale nie należy patrzeć na związek przez pryzmat składek, jakie pobiera: w Anglii za tę składkę członek ma stały dostęp do sprzętu związkowego i wraz z nim jest ubezpieczony na życie i od wszelkich wypadków, jakie go przy uprawianiu tego sportu spotkać mogą.

— *W każdym razie... związki hobbystów istnieją dla ludzi mających nadmiar wolnego czasu?*

— Nic bardziej błędnego pod słońcem! Jeżeli tak będziemy patrzeć na hobby — cofniemy kulturę od razu o pięćset lat. Kimże był Leonardo da Vinci, jak nie hobbystą? Przecież żył w zasadzie tylko z malarstwa, a zostawił po sobie i rzeźby i poematy i wspaniałe wizje techniczne, bo w tych wszystkich sprawach był tylko hobbystą. Gdyby już wówczas istniały związki hobbystów — Leonardo da Vinci nie straciłby tak wiele czasu na opracowywanie wizji, które tak dalekie były od wykonalności. I my nie robimy nic innego: ułatwiamy hobbystom uprawianie ich zamiłowań z jak najmniejszą stratą czasu, pracy, pieniędzy, dzięki czemu są w stanie dokonać dwa i trzy razy tyle, ile można by dokonać w pojedynkę. Tego zresztą wymaga tempo nowoczesnego życia od nas wszystkich: poszanowania czasu, nie marnowania go na żadne błędne drogi, bo czas stracony nie wraca. Poza tym niech pani nie wierzy ludziom, którzy na jakieś hobby „nie mają czasu”. Kłamstwo! Na hobby zawsze jest czas, tylko... nie zawsze się ma hobby, bo brak jest innych danych. Kto utonie w sprawach materialnych i one opamiętały ten istotnie nie ma czasu ani do kościoła pójść, ani dokszałcać się, ani zająć jakimś hobby, które naszą kulturę może naprzód posunąć. W bardzo wielu krajach instytucja przyjmująca człowieka do pracy, zapytuje nie tylko o jego wykształcenie i dotychczasową praktykę, ale i o hobby. Mając kartotekę hobbystów — można w niej zawsze znaleźć fachowca, który jest akurat potrzebny, bodaj do jednorazowego zadania, a niekiedy można go lepiej ustawić, z większą korzyścią dla instytucji i dla samego pracownika.

— *Czy związki lokalne, branżowe, zbierackie lub inne zajmują się polityką?*

— Nikt dziś od niej nie może być całkowicie wolny. Ale związki krajowe na terenie własnym wypowiadają się w polityce niezmiernie rzadko. Jakież to może mieć znaczenie polityczne, jeżeli np. związek zbieraczy motyli zajmie takie czy inne stanowisko w sprawie Wietnamu? Natomiast Unia, z upoważnienia ogromnej większości związków wypowiada się w polityce międzynarodowej bardzo często, szczególnie tam, gdzie chodzi o pokój na świecie. Jedni tylko filateliści, oczywiście ci, którym ocaleją ich zbiory, zarobią dzięki wojnie. Wszyscy inni hobbysci tracą, a straty w zbiorach np. wskutek ostatniej wojny idą w miliardy dolarów. I dlatego Unia jest w tym samym stopniu zwolennikiem pokoju, co wszyscy rozsądni ludzie na świecie.

Rozmawiała J. PIECHOCKA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Ryszard Dobosz z Gdyni pisze — jak zapewnia — pod świeżym wrażeniem telewizyjnego filmu pt. „O życie dla Ruth”. Przytaczamy jego wypowiedź w całości: „Film ten, w którym ojciec ciężko rannej dziewczynki nie godzi się na transfuzję krwi ze względów religijnych — wstrząsnął mną ogromnie. Sekciarski katolik czeka na śmierć swego dziecka do końca, łudząc się, że Wszechmogący powtórzy biblijny cud i wstrzyma Abrahamowy nóż nad głową dziecka. Cud się nie stał. Dziecko umiera. Biblijny werset: „...Nie będziesz spożywał (przyjmował) krwi obcego zwierzęcia...” — rozgrzesza religijnego mordercę. W filmie tym jest jeszcze jeden osobliwy obrazek. Oto matka Ruth przychodzi do pastora po radę i słyszy, co następuje: — Biblia to dom towarowy, gdzie każdy wybiera (interpretuje), jak mu się żywnie podoba — To stwierdzenie jest smutne. Wiedząc, że prawda jest tylko jedna, nie wiem, jaki wydać sąd o stanowisku tego pastora. Zawsze myślałem, że Pismo św. odczytują wszyscy chrześcijanie jednako, a tu się okazuje, że jest inaczej”.

W dalszym ciągu Korespondent powtarza zasłyszana informację o skasowaniu przez „Kościół” święcenia soboty i wprowadzeniu świętowania niedzieli — na rozkaz „pogańskiego” cesarza Konstantyna W. W ostatnim zdaniu pyta: „Jak to się dzieje, że Słowo Objawione nie pokrywa się z dogmatyką?”

Odpowiadając na postawione pytania, chcemy najpierw skorygować wyrażenie „sekiarski katolik”. To prawda, że są wśród katolików „sekiarze” czyli w tym wypadku ograniczeni, tępi fanatycy, lecz w omawianym filmie nie mamy do czynienia z katolikami, ale z protestantami i to z ich odłamem skrajnym pojmującym Biblię i chrześcijaństwo po „sekiarsku”, czyli ciasno, bez głębszego wnikań w jej ducha. A teraz zajmijmy się „spożywaniem krwi”. Już w Księdze Rodzaju (9, 4) czytamy: „...mięsa ze krwią jeść nie będziesz”. Zakaz ten został powtórzony w Księdze Kapłańskiej (17, 14) „Krwí wszelkiego ciała jeść nie będziesz”. A i zgro madzeni ok. 50 roku n.e. Apostołowie w Jerozolimie, chociaż znieśli rytualne przepisy Starego Testamentu, pouczyli chrześcijan, że dobrą rzeczą będzie „powstrzymanie się... od krwi” (Dz. Ap. 15, 29). W czym leży przyczyna takiego stanowiska? Oto w błędnej nauce o krwi: „Dusza bowiem każdego ciała we krwi jest, przeto rzekł synom izra elowym: Krwi wszelkiego ciała jeść nie będziecie, bo dusza ciała we krwi jest, a któ kolwiek by ją jadł, zginie” (Kapl. 17, 14). Nie wolno potępiać Biblii, dlatego że błędnie wyklada biologię, hematologię, kosmologię i inne nauki. Biblia to nie podręcznik nauko wy. Jej cele są inne. Już ludzie średniowie cza mocno się omylili, gdy naukę o słońcu i ziemi (astronomię i geografii) oparli na Piśmie św. Zwrócił w tym względzie uwagę Chrystus. Odrzucił m.in. ciasne pojmowanie Biblii głoszącej przepisy pokarmowe: „Nie to plami człowieka, co wchodzi do ust, ale to plami człowieka, co z ust wychodzi” jak np. „złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwo, nie czystość, kradzieże, fałszywe świadectwo, bluźnierstwa” (Mat. 15, 11 i 19). Biblia powin na człowieka uszlachetniać i wychowywać. Nie daje przepisów lekarskich czy kulinarnych. Powinna nam życie ułatwiać, a nie utrudniać.

Ów pastor z filmu „O życie dla Ruth” miał niestety rację, gdy powiedział, że „Biblia to dom towarowy”, szkoda tylko, że nie dodał, iż przy wejściu do tego „domu” powinien widnieć napis: Wstęp tylko dla ludzi dorosłych i rozsądnych. Chodzi o to, aby wcho dzący do tego domu kupowali tylko rzeczy pożyteczne i w rozsądnych granicach. Jeśli ktoś zamiast chleba kupuje napoje alkoho-

lowe, kupowanie wcale nie wyjdzie mu na zdrowie.

Czy prawda (religijna) jest tylko jedna? Tak, prawda jest tylko jedna, lecz zna ją wyłącznie Bóg w całej pełni. To tzw. prawda absolutna. Wśród ludzi nie ma takiej prawdy a to dlatego, że człowiek jest ograniczo ny w swoim rozumie podobnie jak w swoich zmysłach. Gdy patrzymy na człowieka, wi dzimy tylko jedną jego stronę — nie widzi my go wszechstronnie (np. patrząc na twarz, nie widzimy jego pleców). Podobnie z wie dzą umysłową i z tym, co nazywamy prawdą. Poznaje każdy z nas część prawdy i sądzi (czasem z uporem), że to cała prawda. Życie jest takie ciekawe właśnie dlatego, że stale poznajemy prawdę i nigdy jej nie zdobywa my w zupełności.

Nie możemy sobie pozwolić na dalsze roz ważania filozoficzne, więc jeszcze tylko o zaprowadzeniu niedzieli jako dnia świętego u chrześcijan. Nie jest prawdą, że niedzielę wprowadził „pogański” cesarz Konstantyn W. Świętowali ją chrześcijanie od samego po czątku, a to na pamiętkę Zmartwychwstania Chrystusa. Świętowali wówczas również so botę, czyli mieli dwa dni świąt, ale tylko w zakresie kościelnym. Zarówno sobota jak i niedziela aż do 321 r. była świętem tylko re ligijnym. A co zrobił ces. Konstantyn W? Za rządził, by niedziela (już bez soboty) była świętem również państwowym. Czy stało się coś złego, gdy odpoczynek przeniesiono z soboty na niedzielę? Co to ma wspólnego z dogmatyką czy nawet z Objawionym Słowem? Owszem, Biblia mówi o siódmym, a nie o pierwszym dniu tygodnia jako dniu świętem — wolnym od pracy, lecz nie chodzi (w oczach Bożych) o liczbę tylko o święto. Chrześcijanie co siedem dni odpoczywają i wyznawcy Mojżesza co siedem dni odpoczy wają. Czy to nie to samo? Chodzi o literę Biblii, czy o jej ducha?

Sądząc, że już w dostateczny sposób wy jaśniliśmy nieporozumienie, o jakim Pan wspominał, dziękujemy za wyrazy „sympatii w rozterce” i serdecznie pozdrawiamy.

Pan D. W. z Wrocławia interesuje się histo rią papieżstwa. Zwraca nam uwagę, że pap. Aleksander VI Borgia był „antypapieżem” w latach 1409—1410, podczas gdy „prawdziwym” papieżem był wtedy Grzegorz XII Cornario (1406—1415). Przy okazji zapytuje się o dru gi tom książki ks. dr S. Włodarskiego pt. „Historia papieżstwa”.

Co do pap. Aleksandra VI Borgia nie ma Pan racji. Nie był on antypapieżem, lecz „prawdziwym” papieżem i to w latach 1492—1503. W podanych przez Pana latach „anty papieżem” był Aleksander V, który uprzed nio nazywał się Piotrem Philargo. Był on z pochodzenia Grekiem z Kandii. Na tron pa pieski wprowadził go kardynałowie rzymscy i awiniońscy zebrani na synodzie „ekume nicznym” w Pizie. Polska uznawała go za papieża „prawdziwego”. Jego następcę, Ja na XXII — też.

Drugi tom „Historii papieżstwa” jest do piero w opracowaniu. Może ukaże się w przyszłym roku. Dziękujemy za pozdrowienia i życzenia. Wzajemnie pozdrawiamy i życzy my wszelkiej pomyślności.

Pan Julian Marchewka z Bydgoszczy do maga się „wydrukowania” swego listu w ca łości. Nie możemy niestety tego zrobić z dwóch względów: a) List jest długi, b) jest napisany fatalną polszczyzną. Postaramy się wobec tego podać Czytelnikom tej rubryki „najcelniejsze” myśli pana Juliana. A oto one. „Człowiek z rozumem” — a takim jest — jak sam stwierdza — właśnie p. Julian Marchewka — niechybnie zauważa, że nasze czasopismo nie jest „katolickie”. Dlaczego? Dlatego, że piszą w nim i do niego tylko lu dzie lubiący „kłamać, sztydzić i oczerniać”. Ja-

kie to oszczerstwa i szyderstwa? Ano chociaż by to, że Kościół Rzymski w Polsce „to tylko uprawia politykę”. Jest to kłamstwem, gdyż „jeszcze z ust Episkopatu Rzymskiego nie padło pod adresem Państwa żadne przykre słowo potępiające ustrój czy Rząd nasz”. Jaki wniosek z tego? Oto on: „Dlatego wszel kie pytania do waszego tygodnika są nasy cone nienawiścią i kłamstwem”.

Wydaje się nam, żeśmy oddali treść i ton listu „Człowieka z rozumem” ale takim ro zumem, który niezbyt się wysiła przy produ kowaniu i formułowaniu myśli. Nie zamie rzamy z Panem polemizować, ponieważ pewni ludzie — do których i Pan należy — zawsze muszą mieć rację. Odwołujemy się tylko na tym miejscu do naszych wszystkich Czytel ników i prosimy o podawanie nam konkret nych faktów świadczących o stosunku „Epi skopatu Rzymskiego” w Polsce do spraw narodowych i państwowych. Prosimy cyto wać nam (z podaniem nazwisk) wypowiedzi duchowieństwa rzymskokatolickiego na ka zaniach, lekcjach katechizmu i w przemówie niach różnego rodzaju na tematy obchodzące wszystkich Polaków. Wypowiedzi „celniej sze” wydrukujemy w całości. Na początek prowadzący tę rubrykę redaktor cytuje zda nie ważnego purpurata rzymskiego w Polsce zasłyszane w czerwcu br w kościele żolibor skim w Warszawie: „Władze nie pozwalają nam się modlić”. A więc padło „pod adresem Państwa” przykre słowo. Nie słyszał go p. Marchewka w Bydgoszczy? Za daleko — a poza tym jest on zdania, że nie wszystko trzeba dostrzegać. Należy słyszeć i widzieć tylko to, co jest pochlebne dla Kościoła Rzymskiego. Kto dostrzega jeszcze coś inne go, jest oszczercą i kłamcą. „Człowiek musi być dziś stanowczy i silny w swoich przekonaniach” — twierdzi p. Marchewka z tym, że stanowczość i siła polega na włożeniu koń skich okularów ograniczających horyzont. Przekonania utrzymywane sztucznie przy pomocy niewiedzy — to po prostu tchórzostwo zbliżone do fanatyzmu. Tej polityki kościel nej trzymał się niedawno pap. Pius XII. Odrzucił ją pap. Jan XXIII i ostatni Sobór Watykański, gdyż zrozumiał, że izolacja i błoga niewiedza zaprowadzi Kościół na ma nowce. Na manowcach znajdują się fanatycy pokroju Korespondenta z Bydgoszczy i dla tego nie trudzimy się polemiką z nimi. Roz mawiać można tylko z ludźmi gotowymi uznać rację przeciwnika, który je posiada. Pozdrawiamy.

Uwaga: Wszystkich naszych Szanownych Korespondentów przepraszamy za spowodo wane nawalem listów opóźnienie w udzie laniu odpowiedzi, lecz zapewniamy jedno cześnie, że każda korespondencja (z wyjąt kiem anonimowej) doczeka się odpowiedzi w tej rubryce.

SPROSTOWANIE

Do 37 (323) nru „Rodziny” (str. 3), listu p. Leona Malendowicza: „Do wszystkich Czytelników Rodziny” za kradł się błąd. Zamiast: „poznali histo rię Wielkiego Reformatora Polskie go pod koniec XVIII i połowę XIX wieku”, winno być: „...poznali historię Wielkiego Reformatora Polskiego ży jącego na przełomie XIX i XX wie ku”. Za ten błąd przepraszamy PT. Czytelników.

PAŹDZIERNIK

N	9	XIX po zesł. Ducha św.
P	10	Aldony
W	11	Macierzyństwa NMP
S	12	Dzień Wojska Polskiego
C	13	Edwarda, Witolda
P	14	Dominika
S	15	Jadwigi, Teresy



BUDAPESZTEŃSKI PARLAMENT



Budapeszt jest pełnym uroku miastem. Dużo wspaniałych budowli, parków, wspomnień przeszłości i eleganckich nowych dzielnic mieszkaniowych. W bogatej architekturze węgierskiej stolicy na szczególną uwagę zasługuje budynek parlamentu, usytuowany nad brzegiem Dunaju. Olbrzymi ten gmach nie jest zbyt starą budowlą.

12 października 1885 r. rozpoczęto budowę, która trwała 17 lat. Parlament oddano do użytku 8 października 1902 r.



Projektantem jego był profesor politechniki — Imre Steindel. Budynek jest długości 268,32 m, szerokości 118,10 m. Kubatura jego wynosi 473.000 m³, powierzchnia wraz z obejściem dziedzińca zajmuje 17.745 m². Ściany zbudowane są z 550 tys. ciosanych i rzeźbionych kamieni i 40 milionów sztuk cegły. Parlament posiada 694 pomieszczenia, z czego 115 to duże sale. Największą jest sal posiedzeń 9700 m². Długość schodów w budynku wynosi 20 km, a długość chodników rozłożonych 3400 m. Gmach posiada 25 wież, 90 bram, 3193 okna. Na ogrzanie budynku rocznie spala się 100 wagonów węgla, 20 cystern oleju opałowego.

Obecnie w gmachu znajduje się Zgromadzenie Krajowe Węgierskiej Republiki Ludowej, Rada Prezydyjna i Rada Ministrów wraz z biurami i kancelariami. W gmachu parlamentu mieści się również biblioteka posiadająca 400.000 tomów.
(J.Ch.)

Latę przeszło... pozostały wspomnienia



J E S I E Ń

Czarne, zalane wodą pola,
Zwiędłe, wyschnięte trawy badyle,
Wrony kraczące na wyspach
katuży,
Chmury wiszące, wiatr gwizdzący
i wierzba

Samotna, stargana, z kikutek
zranionym,
palcami wczepiona w bruzdę.

JANUSZ CHODAK

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13.6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10.5 L.A. 20.4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłósdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1991. M-49